



(343)
Rok XXIX
LIPIEC 2023
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

Destrukcyjna Rada Miasta Pruszkowa



Foto - UM Pruszkowa. „Dechy 1”: Mogliśmy mieć
w Pruszkowie amfiteatr, ale Radni powiedzieli NIE
Czytaj na s. 12

Debiutancki Sukces Nadarzynianek



Wśród nagrodzonych była Julia MILANKIEWICZ – MVP Turnieju
w kategorii dziewcząt U – 10
Szczegóły na s. 20 – 21. Zapraszamy!



KSIĘGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Sprzedam działkę
w Komorowie
przy Starej Drodze 7
o pow. 1688 m kw.
Cena do negocjacji

Tel.: +48 694 545 840



Czytaj s. 18



Szukaj s. 19

HOTEL ANTON ***
by DNS Hotels

Szukaj s. 16



Szukaj s. 11



TENISOWE LATO W MIEŚCIE

turnusy tygodniowe

Przez całe wakacje
pon. - pt. 9:00 - 16:00
koszt: 820 PLN jeden tydzień



**INFORMACJE
I ZAPISY**
www.matchpoint.pl
tel.: 22 423 52 25
mobil: +48 519 139 420



REKLAMA



FILIPAK, Adieau - cz. 4



Fot. archiwum

Stefan Szlachtycz - reżyser filmowy, telewizyjny i teatralny
Foto - Ryszard Filipiński, Wikipedia

Paradoks miał się, poniekąd spełnić. Partnerka Rysia też odebrała swój wymiar fizycznej kary, po czym została porzucona, wraz z dzieckiem, tym podobnym do Rysia. Tenże, ku zdumieniu wszystkich spowodował urzędowe zaprzeczenie ojcostwa, ale odrzuconym zostawił mieszkanie na Waryńskiego, czyli św. Geertrudy. Protektorzy nie zostawili go na ulicy. RF dostaje przydział na obszerny lokal po Ludwiku Solskim, przy ulicy jego imienia (d. św. Tomasza); nawet z telefonem, co wtedy było spec wyróżnikiem! Nie jest długo sam, nowa partnerka nie zdaje sobie sprawy w co się pakuje zamieszkując u Rysia. Jest i inny lokator. Mariusz Niwelt jest utalentowanym, wykształconym kompozytorem i akompaniatorem, już wcześniej współpracował z Rysiem. Jest Cyganem/Romem, który porzucił swoich i ma polską rodzinę. Uzależnienie od alkoholu sprawia, że i on lądje na ulicy. Rysio przygarnia wyrzutka, daje wikt i opierunek, nawet funduje mu pianino, chyba za pieniądze od nowych przyjaciół. Snują plany muzyczne, i... piją, bez żadnych hamulców. Niestety, delirka Mariusza jest już dalej posunięta. Wychodzi na najwyższe piętro klatki schodowej i skacze z okna. Ta śmierć robi ogromne wrażenie na Rysiu. Pije jeszcze więcej. Pewnego dnia, jego nowa partnerka wzywa mnie telefonicznie. Na ratunek! Na Solskiego jest też, nie wiem skąd przybyły brat Rysia. A Rysio, zły potem i... moczem, miota się w łóżku, odpędza jakieś zwidy, ryczy jak zwierzę i szlocha jak dziecko, na przemian. Ale najgorsze, że chce powtórzyć wyczyn Mariusza, wybiega na klatkę schodową, by wyjść na najwyższe piętro... Wieszamy się na nim we troje, hamujemy w wybitym oknie, wciągamy jakoś z powrotem. Nie chciałbym drugi raz oglądać spektaklu teatru „dete” (delirium tremens). Wreszcie jest pogotowie, dostaje zastrzyk i zabierają go do szpitala.

Tym razem pobyt trwa dłużej. Odrzucenie organizmu, leczenie internistyczne. Medycy nie posiadają się ze zdumienia, że wątroba pacjenta wyszła ocalona z opresji, jakiej była poddana. Skutki zlokalizowały się gdzie indziej, w głowie. RF zrozumiał, że otrzymał ostatnie ostrzeżenie Losu. Tym razem potraktował odwyk poważnie i skutecznie. Tak umarł Rysio, odrodził się Ryszard. Potem, mówiło się, że szekspirowski Ryszard III, ten, co przed śmiercią dawał królestwo za konia. Ponieważ nasz R. ocalał, mówiło się też: Ryszard IV. Zbiegiem okoliczności lekarze, którzy przywrócili go życiu, byli rodziną. Internista, słynny prof. Aleksandrowicz i jego syn -



psychiatra, który odstawił go od alkoholu. Obydwaj to Żydzi, a Ryszard odrodził się z ugruntowaną wiedzą, iż wszystkie klęski i nieszczęścia, jakich doznaje świat, Polska w szczególności, dokonują się za sprawą i z winy Żydów właśnie. To nie była tylko wiedza intuicyjna, lecz mocno podparta filozofią i literaturą. Widać, że przeszedł solidną indoktrynację.

Spotkałem się z nim po dłuższej przerwie, mieszkając już w Warszawie, ale odwiedzałem matkę w Krakowie. Ryszard zapuścił wąsy i miał na sobie rodzaj kostiumu: bryczesy – spodnie do jazdy konnej, buty z cholewami, tzw. oficerki, bluź o kroju wojskowym ale nie z demobli amerykańskiego i czapkę „maciejówkę”. Wyglądał jak dworski ekonom z XIX- wiecznej sztuki. Ironicznie proponował mi kieliszek wódki, który miałbym wypić sam. On żył już w etapie „B”, Bezałkoholowym. Następnie wygłosił swoje credo Prawdziwego Polaka i pogląd na „kwestię żydowską”. Sporządził też indeks lektur z jakimi winieniem się zapoznać (mam go do dziś). Powtarzało się nazwisko Romana Dmowskiego. Tytułu: „Mein Kampf” nie było w zbiorze. Opowiedział następnie o swojej inicjatywie teatralnej. Teatr monodramów, formy w jakiej sam był najlepszy. Wykreślił się od podania nazwy przedsięwzięcia. Zorientowałem się, że i nasza rozmowa jest też rodzajem jego monodramu, w którym uczestniczę jako strona bierna. Teraz ja słucham pouczającej diatriby Mentora. Jego nowy kostium był elementem nowej sztuki. Cechowała ją absolutna powaga. Dawnego Rysia, skorego do żartu, nie było śladu. Zetknąłem się w życiu z kilkoma ex-alkoholikami, wszyscy utracili jakąkolwiek lekkość bytu. Spięte rysy, pralka troski na czole, wzrok utkwiony w horyzont, gdzie poza rozmówcą/słuchaczem. Przemawiając, powiarał mi drobne sekrety „wyższego tajemniczenia”, jakiego jest posiadaczem. Znałem ten gatunek rozmówcy, tak perorowali wyżsi funkcjonariusze aparatu partyjnego, zarazem pobożliwie wskazując odbiorcy jego miejsce myszy pod miotłą. Nie pytał mnie zatem o zdanie. – Rzućcie ci, co złapałeś, to twoje, nie zlapałeś, twoja strata. – zdawał się głościć. Potem spotykałem go coraz rzadziej, ale jeszcze mocniej utwierdzonego w swoim światopoglądzie.

Teatr nosił powściągliwą w formie, bogatą w treść nazwę: „eref-66”, to fonetyczny zapis monogramu założyciela; liczba, to „rok ów” narodzin Nowego RF. Jest już dyrektorem, ale jeszcze nie tym, zapowiedzianym przy opuszczaniu Teatru Starego. Zobaczyłem dwa spektakle „eref”, jeden w wykonaniu Mistrza, drugi - Andrzeja K. Rozpoczął je, ukończony przez RF polonez „Pożegnanie Ojczyzny” Ogińskiego. W tym drugim spektaklu, aktor Andrzej K. wystąpił w identycznym, jak Ryszard ubiorze, jaki opisałem wyżej. Ponieważ był mniejszy i węższej postury, robił wrażenie zminiaturyzowanej kopii RH. Artysty „eref” nosili się tak i na co dzień, to był uniform wyróżniający ich wśród amerykanizującego stylu ubiorów młodzieży. Rodzaj „haute couture” Prawdziwych Polaków. Spektakle, bez zarzutu formalnie, były rodzajem rozprawy historycznej z nieodległą przeszłością, ujawniając i demaskując prawdę o niej. A była nią podstępna, destrukcyjna rola Żydów. Od siebie dodam, że mam do nich (Żydów) pretensję, iż każda, najmniejsza krytyczną wzmiankę odbierają jako nagonkę antysemitką, natomiast każdy, absurdalnie przerysowany pean pochlebny, przyjmują jako należny, bez mrugnienia powieką. „Prawda”, jaką głosił „eref” nie stała się przedmiotem żadnego dyskursu, zjednała Filipkiemu kwalifikację antysemity i rasisty. Antyżydowskość stała się istotną jego zsyldem. Wszelkie próby osłabienia tego osądu niewyczyły fakt pochodzenia materiałów źródłowych scenariuszy „eref”, wprost z archiwów SB. Ale rasizm?! Już wczesnego Rysia dało się dostrzec coś, czego nie potrafię uściślić, coś... negroidalne-go. On sam, też to czuł i eksponował sympatię do mieszkańców czarnej Afryki. Nawet zapisał się na - jedynę w życiu studia - kurs języka suahili na UI-oce. Długo to nie trwało, ale opanował biegle kilka suahilijskich tekstów, które brawurowo wygłaszał. Do jego „murzyńskości” jeszcze nawiązę. Tymczasem geografia jego poglądów była znacz-

Okno na Planty



Fot. Henryk, Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - archiwum Vis a vis

Moda

Pisanie o modzie, gdy na łamach naszej gazетки publikuje guru tej dziedziny Jerzy Antkowiak, to sprawa ryzykowna. Ale nie o kreacje mi chodzi, o długość kiecsek, kształt nogawek, nakrycia głowy. Chcę poruszyć temat zjawiska społecznego, jakim moda niewątpliwie jest, a które to zjawisko zawiera w sobie pewien paradoks i o nim słów parę. Nosimy w sobie jakąś

naturalną tendencję by się wyróżniać w tłumie, a równocześnie ulegając trendom z tym tłumem się zlewamy. Kiedy pojawiły się pierwsze tatuaże (pojmijam kwestię półświatka) noszący je mogli być postrzegani jako oryginalni, odważni, nietuzinkowi. Ale gdy dziury wszelkich możliwych kształtów i kolorów stały się powszechne to ja jestem wyjątkowy nie posiadając na ciele podobnych ozdób. Kraków załapała ostatnio fala przytulanek w formie domowego ptactwa (gęsi, kury) i zwierzyny futerkowej. Młodzieżowe wycieczki tułają w ramionach związający do ziemi drób wyprodukowany z miękkich materiałów gdzieś na dalekim wschodzie, sprzedawany u nas po kilkadziesiąt złotych za sztukę. Moda to także pomysł skutkujący wielkimi wpływami do kieszeni pomysłodawców. Wszak fortuny powstały za sprawą modnych perfum, torebek, kulinarów. Modne są serie, miejsca wypoczynku, środki transportu (hulajnoga), aktorzy, sklepy i Bóg wie co jeszcze. Pod wpływem owych pędów tracimy tożsamość, tworząc tłum z identycznym kodem estetycznym. I tylko moda na rozum jakoś się nie przyjęła.

Za zgodą Vis a vis



nie bliższa. Spotkałem go w pamiętnym roku '68. To był zadowolony z siebie, człowiek spełnionych nadziei. Świat postępował według jego oczekiwań i wytycznych. Żydom wskazano, gdzie ich - poza Polską - miejsce; nasze wojska, u boku Armii Radzieckiej, słusznie i potrzebnie wkroczyły do Czechosłowacji. Jest dobrze, będzie lepiej! Nie zostałem dopuszczony do głosu. Na długo nawet, bo brak dalszego kontaktu potrwał kilka lat. W tym czasie RF fetuje swój największy sukces aktorski, rolę Hubala w filmie... no właśnie, czyim? Oficjalnie Poręby? RF twierdzi, że - de facto - jego. Jest jeszcze scenarzysta J.J. Szczepański, który

najpierw wycofał nazwisko z czołówki, potem je przywrócił. RF, wszelako oddał uważa się za reżysera filmów fabularnych (co się ziściło), w sobie odkrywa wcielenie Hubala, a swoją „polskość” jako uczestnictwo w obozie niepokornych, nieuległych partyzantów - ekstraklasę narodu. Wprawdzie, to Poręba zakłada nacjonalistyczne Stowarzyszenie „Grunwald”, ale bez uczestnictwa Filipkińskiego. „Przyjaźń” jaka ich łączy, miała szorstkość raszpli - najgrubszego pilnika. Niebawem mam się z tym, obojście zetknąć...

CDN

Za zgodą Vis a vis



CIĄG DALSZY „Kocham pana panie Spodku” – czyli podróże starego złośliwca! Ale uwaga! Cyborgi i sztuczna inteligencja są już u wrót...



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - z jubileuszowego pokazu kolekcji Tomasa Ossolińskiego w katowickim Spodku. AKPA

WĘC BYŁO TAK! Wyjąłem Wolsztyn 30 maja – włożyłem Nową Rudę 19 czerwca – a tam i nie tylko tam, bo NOC MUZEALNA u JAGI HUPAŁO na Burakowskiej w Warszawie – apel do muzealników (gorsi od więzienników), Wolsztyn – Poznań – Warszawa – Poznań – 30-lecie SREBRNEJ, ZŁOTEJ ITP, PĘTELKI. Następnie „KOCHAM PANA PANIE SPODKU”, też 30-lecie KOLEKCJI WIELKIGO KROJCZEGO WSZECHCZASÓW I OBOJGA NARODÓW Tomka Ossolińskiego. Poznań – Warszawa – Pruszków (Komorów – Katowice) Spodek. Podróż spod furty na Kasztanowej 2 (na furcie dwa mikrofony – wywiad o panu Tomku) w towarzystwie PRAWDZIWYCH KRÓLOWYCH MODY par krawcowych, miłych, mądrych, dowcipnych i utalentowanych tak perfekcyjnie jak krawiecczyzna ich dłoni.... Między Poznaniem a Spodkiem pomknąłem do Sosnowca na X-lecie USTAWICZNEGO KSZTAŁTOWANIA WSZYSTKICH WSZYSTKIEGO.

Piękna KOLEKCJA DYPLOMOWA na motywach JAPOŃSKIEGO DESIGNU, FOLKLORU i KRAWIECZYZNY pokazana z japońską specyficzną muzyką. Uczennice – MODELEK GĘSTY I FORMA oznajmiania publiczności, „co jest, co” nawiązywała do teatru KABUKI. Porcelanowe twarze, fryzury i dodatki – to był majstersztyk, osobne ukłony wybitnie trudnemu stylowi japońskiego krawiectwa i wreszcie na finał przystojni kucharze – uczniowie nagotowali przysmaków pachnących wschodem, założyli kelnerskie przyodziewki, sympatyczne dziewczyny także samo – nakarmili i delikatnie rozpylnili się zostawiając nas sytych, pełnych podziwu i w zachwycie. BRAVO, BRAVISSIMO szkoła niezwykła, bogata w świetnych pedagogów i DYREKCJĘ w stylu LADY THATCHER, ale z wdziękiem i promiennym uśmiechem MADAME DE LA MODE – ELŻBIETY CZERNIK. Jeśli ktoś z naszej branży modowej nie był NIGDY w sosnowieckiej szkole, zwłaszcza teraz po metamorfozach (co tu jest traktowane jako grubiański nietakt) i USTAWICZNE odmawia przyjęcia zaproszenia od pani DYREKTOR CZERNIK – taki „KTOŚ” zasługuje na ostrą połajankę. Pani TOMASZU OSSOLIŃSKI, po tym jak żeś PAN w swojej WIZJI TWÓRCZEJ rozłożył katowicki SPODEK na ŁOPATKI dosłownie, a zwłaszcza w prze-



Tomasz Ossoliński w trakcie pokazu



nośni doczytałem się gdzieś w prasie, że jestem, czy też byłem pańskim mentorem, a jeśli pan tego nie oprotetowuje to dalej jestem po prostu jestem i „niech no tylko zakwitną” (pardon) „NIECH NO TYLKO ZAKWITNĄ JABŁONIE”.... Ale, ale byłem w SO-SNOWCU a pokaz mody w Michałowicach się odbył, a jesienią WIELKA REWIA MÓD. UFFFF. Ponieważ zawsze miałem ciągoty teatralne, a początkiem były trzy wizyty w 1949/50 roku ub. e. w TEATRZE POLSKIM w POZNANIU na HAMLECIE z debiutującym HANUSZKIEWICZEM. Miałem czternaście lat i pod tytułem „wyjątkowo trudna próba procesji i długie zebranie kółka ministrantów” mknąłem do Poznania. Opowiadałem o tym drugiego czerwca tego roku w WOLSZTYNIE na otwarciu WYSTAWY i niezwykle pięknej GALI SENTYMENTALNEJ w dzieńwienasto wiecznym MUZEUM DOKTORA KOCHA. WOLSZTYNIANKI z łapanek, pod wodzą EWELINY –

ciąg dalszy na s. 4



GAJA



Włodzisław Szpak, reżyser dokumentalista, felietonista
Foto - Paryż. Rzeźba na budynku publicznym

Gaja (Ziemia – Matka), uosobienie płodności i macierzyństwa całej przyrody, była jednym z najstarszych bóstw greckich. Matka-rodzicielka Nieba, Gór i Morza, licznych bogów, gigantów, tytanów i potworów, wyłoniła się z pierwotnego Chaosu. Razem z Uranosem, mężem i synem jednocześnie, panowała nad światem u początków jego istnienia.

W latach 70. XX wieku brytyjski uczynek, James Lovelock, zasugerował, że wszystkie istoty żyjące na Ziemi działają wspólnie, aby zachować na niej optymalne warunki do życia. Ziemia ma zdolność reagowania na zmiany panujących warunków, dostosowując się do nich tak, by nadal mogło się rozwijać życie. Brytyjski biolog cały ten system nazwał Gają.

Hipoteza Gai zakłada, iż Ziemia jako całość to żywy organizm, złożona jedność biosfery, atmosfery, oceanów i gleb naszej planety. To przyroda organiczna wytwarza atmosferę, a nie odwrotnie. Wcale nie środowisko naturalne umożliwiło pojawienie się i rozwój życia: to istoty żywe wytwarzają gaz, który pozwala im przetrwać, a więc biosfera ma zdolność kontrolowania swego środowiska naturalnego, chemicznego i fizycznego. Gaja jako żywa istota planetarna oddziałuje na ziemską biosferę, atmosferę i hydrosferę, sprawia, iż znajdują się one w równowadze dynamicznej, stanie homeostazy. Jednym z najważniejszych dowodów potwierdzających hipotezę Gai jest stabilność ziemskiego klimatu. Zmiany tegoż mogą wskazywać na proces chorobowy. Nasza Matka - Ziemia choruje!...krzyczą ekolodzy, aktywiści klimatyczni, lewicowi politycy. Kto jest winny?... Człowiek!... z tą całą jego cywilizacją, przemysłem, obłądną eksploatacją... Człowiek!... jego nienasycone, pycha, ekspansywność, zachłanność; chęć podporządkowania wszystkiego swoim potrzebom, gustom, zachciankom i kaprysom; postawa wywyższenia w stosunku do innych istot żywych, które są przecież nie mniej ważne dla zachowania równowagi w przyrodzie, a więc zdrowia naszej Matki - Ziemi. Według Paula Crutzena od 200 lat żyjemy w



epoce antropocenu, która charakteryzuje się znacznym wpływem człowieka na ekosystem i strukturę geologiczną Ziemi. Ten wpływ-zdaniem wielu - jest niekorzystny, niszczący. Człowiek powinien powściągnąć swoje egoistyczne zapędy, swoją zachłanność i zapewnić prawo do życia wszystkim żywym istotom. Nie tylko zwierzętom, także roślinom! No, byłaby to prawdziwa rewolucja, o daleko idących konsekwencjach, trudnych do wyobrażenia. Człowiek musiałby się

zrzec swojej uprzywilejowanej pozycji, przejść transformację z pana na pasterza bytu. Już nie - „Czyń sobie Ziemię poddaną”, lecz - „Roztocz nad Ziemią opiekę”. Bo przecież nasza Matka - Ziemia (Gaja) to niezwykle złożony spójny organizm żywy, którego każda z części jest równie ważna dla jego prawidłowego funkcjonowania. Coraz więcej ludzi na Zachodzie oddaje Jej cześć jak Bogu (uczestniczą w obrzędach świątecznych, składają dziękczynienie...).

Dokończenie ze str. 3

modelki sprzed dwudziestu lat, kiedy w wolsztyńskim PAŁACU „wisiła” MODA POLSKA i przeklinam ten dzień, kiedy przestała tam nie tylko wisieć, ale uwodzić i czarować niezwykłą urodą form i fasonów, ubiorów i być nadal najmodniejszą ze wszystkich, co w modzie pieszcz, bo projektowałem ręką i głową a nie „bezdoktrynowo” komputerem, ot, co! Nie mogę pisać dalej spokojnie, bo wiem, że wielcy nieopierzeni niczym fundamentalści (teraz będzie brrr nie moja polszczyzna) totalnie i mega nawiedzeni pychą twórców, a dopiero raczkują zaś ECHO wyje, że totalnie mega zajełbici mogą mnie już tylko lekceważyć jak zabytkowe wykopalisko są, bowiem ukąszeni oddechem cyborgów i sztucznej inteligencji, która już czeka u wrót.

I co u WRÓT – słynne, ANTE PORTAS – to i pół biedy, ale młodzi korporacyjni i bezproblemowi, bezdoktrynowi, cyborgoidalni, kukłopodobni i intensywnie milczący, zamiast „jaska” pod głowę mają worek wiór „sztucznej inteligencji – ONI JUŻ TU SĄ. „CO TO BYŁ ZA WIECZÓR” – napisano w VIVIE recenzując pokaz Tomasza Ossolińskiego „POKAZ NA TRZYDZIESTOLECIE”, a napisano z wykrzyknikiem, co sugeruje zachwyt, zaś ten jubileusz TOMKA był mroczny jak NOC LISTOPADOWA a BOLÉRO Ravela figlarne i rytmicznie pogodne w ciemnościach utonęło. Piękna moda dużo dużych form i pięknie i zupełnie nie piękna i irytująca maniera marsza żałobnego, czyli marszu żałobników w wykonaniu Bogu ducha winnych urodziwych dzierlatek będących jednocześnie fajnymi modelkami. Może ktoś wreszcie z czynnych twórców mody i rewii powie „stop, dość, halt” tym śmiercionośnym marszom, bywa, że często dość wesolej mody. Właśnie! Stop, i dość bajdurzenia: Nie siedzę w środku sensacyjnych nowinek modowych sensatów, co i jak się nosi i po co i tak jak trendy to nie tylko wytyczne z (brrrr), „miłości do piękna, mody, twórców wszelakich modnych mody” i na końcu, czy w tym miłosnym upojeniu ktoś pomyślał, że było by miło żeby uwiedziony trendami kupujący przeczytał: TRENDY POWSTAJĄ Z MIŁOŚCI DO WAS DRODZY NOSICIELE KAŻDEGO GIEZŁA czy PENIUARU, a bywa płaszcza o linii trapezu. Kiedy przed laty, pewnego LATA lat 90-tych był „szal” FIOLETU z ZIELENIAMI powiedziała MODA POLSKA modniśm „STOP”. Fioletozieleń mamy w szalach, chustach z MILANÓWKĄ, modopolskie przyodziewki to BEŻE, BIEŁE ECRI, SEPIA i JASNE BRAŻY. CHMIELNA utonęła w zielono-fioletowych przecenach w małych butikach.... DO MODY nie wystarczy tylko „wiedza trędowatych”, ale potrzebny jest kawał dobrego, modowego nosa, ot, co.

Panie TOMASZU OSSOLIŃSKI, pański JUBILEUSZ TRZYDZIESTOLETNI POTYCZEK Z MODĄ, słynnej pana SZKOLNEJ KOLEKCJI – kłopotu skoży wydumanego (o tym rozmawiałem w SPODKU z nauczycielką z Technikum Odzieżowego) i pierwszego sukcesu – to wielkie I RADOSNE ŚWIĘTO PANI I MODY. A pan ześ PANIE TOMASZU swój radosny wieczorek „zapoznajmy” z pańskim katowickim SPODKIEM pozeń! z arcydziełem Ravela. Wiem, BOLÉRO piękne i drażniące (pierwsza publiczność gwizdała i nie tylko), nad nim niebo Andaluzji i Kastylji – chciałyby się do SNU NOCY LETNIEJ, ogrodów HISZPANII, temperamentu tancerza z KUBY, do BÉARTY i jego genialnego BOLÉRA Baletu XX WIEKU.

JUBILACIE, TOMKU! Trzydzieści lat temu miałeś 17 lat i zafundowałeś swojej szkole zapowiedź swojego talentu, jubileuszy, benefisów i „złotykh naparstków” przed tobą krocie. Trzydzieści lat temu, jako juror KONKURSU „BURDY” dla najlepiej i najszykowniej ubranej, ale uprzednio uszytej kreacji czytelnicek tego w tamtych latach „żurnala pierwszej potrzeby” – z pozostałymi jurorami przybliżyliśmy najzdolniejszemu uczniowi „przysłowiową piątkę” i wypuściliśmy w świat.

Dopóki ZIEMIA normalnie kręci się życząc MODZIE I TOBIE wszystkich ZŁOTYCH IGIEŁ, NITEK I NAPARSTKÓW, poczytaj czasem GŁOS PRUSZKOWA, bo jako twój STARY MENTOR obserwuję twoje igraszki modowe, tańce połowieckie z pierwszymi nożycami i pisuję to i owo nazywając PANI PANIE TOMASZU PIERWSZYMI KROJCZYMI RZĘCZYPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW – cokolwiek by to miało znaczyć, a brzmii ekscytująco!

Tym razem dobrej lektury życzy

Jerzy Antkowiak



STRACH



Zbigniew Poręcki - aktor, felietonista
Foto - Stock

Witam Państwa serdecznie w moim kolejnym felietonie. No cóż, miesiąc przeleciał, wakacje, pogoda jak drut, aż żyć się chce. Grzeję w słońcu stare kości i czytam gazety, różnej proveniencji, polskie, mniej polskie i te inne. Oglądam różne telewizje, polskie, mniej polskie i te całkiem zagraniczne. I co? STRACH. Z każdej strony STRACH. Aż STRACH się bać. Krótko mówiąc - STRACH - to stan silnego napięcia emocjonalnego, pojawiający się w sytuacjach realnego zagrożenia instynktu przetrwania.

A takowy właśnie pojawia obecnie - bardzo często, a to za sprawą ruskiego satrapy, tudzież naszych po mniejszych, politycznych przywódców. Jak powiadają najstarsi mędrcy - STRACH ma wielkie oczy. Zastanawiałem się czy np. wilk ma wielkie oczy? No i przypomniał mi się stary suchar, jak to Czerwony Kapturek spotyka w lesie wilka, który schowany za drzewem, w dość dla starego łotra, niekomfortowej sytuacji, musi odpowiedzieć na pytanie dziewczynki, dlaczego ma takie wielkie oczy. Nie bawiąc się w szczegóły, a mówiąc krótko, oczy ów stary wilczur miał bardzo wielkie i wybałuszone, gdyż nie mógł się, po prostu, wypróżnić albo był w trakcie. Koniec i kropka. Od proza codziennego życia. Nie wszystkie dziewczęta przecie są do schrupania, a nieschrupane powodują niestrawność, no i obstrukcja gotowa. Przypomniała mi się posłanka Nelli Rokita, któraż to przed wiekami rzekła z mównicy sejmowej do naszego ukochanego Donalda - cyt. z pamięci - pan ma takie wielkie i dzikie oczy oraz rzekła pan stoi w rozkroku. Czy Donek stał w rozkroku nie wiem. Wiem, że nasz wilk był raczej przykucnięty. Ale z Donkiem to już nie była bajka, to sejmowa debata była. Wracając do naszych czasów. Oglądałem ostatnio spotkanie Donka z jego wielbicielami. Wszyscy mniej więcej w moim wieku, sama „młodzież”. Sama kultura, dobre obyczaje, wszyscy z wyższym wykształceniem i z wielkich miast. A język owych wielbicieli - chamski, prostacki i wulgarny. Stare roz-

zusezone baby, bluzgające najordynarniejszymi wyzwiskami, na kogo? Oczywiście na Kaczorę i na przeciwników politycznych - OBRZYDLISTWO! A jakie hasła na transparentach. Masakra. I te świństwa partii miłości, telewizje puszczają w dzień. O zgrozo! Dzieci widzą. Tak - uczcie się dzieci, dobrych manier, kulturalnego języka, może ktoś z was zauważy tam swojego dziadka lub babcię, kto wie? Może będziecie ich naśladować. Ale co się dziwić. Sam wódz przemówił w te oto słowa (cyt. z pamięci) - Kaczyński ma teraz pełne gacie! To chyba nieładnie, żeby dorośli ludzie, wybitni politycy, zaglądali sobie w gacie! Fe! Nieładnie. Po odcinkach serialu Reset pan i pan, panie Donaldzie i panie Sikorski trzęściecie gaciami, nieprawdaż? Oj, czy to STRACH? A na wiecach, doprawdy, język knajacki. Człowieku! Opanuj się. Przestań judzić! Mów prawdę! Nie kłam! Nie bój się! Zameldujesz po wyborach, że nie mogłeś wykonać rozkazu, bo te Polaki są takie verflucht! Nic ci nie zrobią. Będziesz żył. Strach cię opuści. Odpoczniesz. Będziesz mógł całymi dniami haratać w gałę.

A co tam u Kaczora dyktatora? Też jeździ po Polsce. Nie bluźni, nikogo nie ochrzania i nie obraża, chwali się osiągnięciami, obecnymi i tymi co będą w przyszłości. A będą na pewno, bo muszą być. Sukces goni sukces. WIDZICIE! KLASA! A kasa leci z nieba, jak grzechów nie staje to i Pan Bóg daje! O różnych pożyczkach pogadamy po wyborach. Ale cóż ten człowiek tyle przeżył, że STRACHU w jego oczach nie widzę. Nawet nie boi się groźnego Niemczura Manfreda Webera, który obroni biednych Polaków przed PiS-em. On nam wybierze rząd, taki jak chcą Niemcy. Zapórę ognia przed PiS-em postawi. A niech cię ogień piekielny pochłonie durniu! Jak taki tępak, po tak trudnej historii między Polską a Niemcami może coś takiego powiedzieć. SKANDAL! On też się boi. Znow ten STRACH. Może się wyda kto, jak kiedy i dlaczego współpracował lub współpracuje z Roskimi.

Nie tylko u nas, ale w całej Unii.

Droży Państwo, chwilką przerwy. Słowa piosenki. Sorki tylko dwie zwrotki. Stara piosenka o Strachu.

*W moim domu, w strasznej budzie
Zamiast duchów straszą ludzie
Hej, he he hej
Familijne te upiory
Wyznaczone mają pory
Hej, he he hej
Strach
Skreca mnie po całych dniach.*

*Babcia smaży jajecznicę
Aż dym wali na ulicę
Hej, he he hej
Tata robi śpięcia krótkie
Żeby straszyc z lepszym skutkiem
Hej he he hej
Strach
Skreca mnie po całych dniach.*

Tak śpiewał Maciej Kossowski - Domowe strachy - kapitalna piosenka - polecam!
CZY RUSKIE NAPADNĄ NA NATO???

Jeśli chcą popełnić zbiorowe samobójstwo???

Jak poprawić demografię w Polsce? Teraz to się mówi, żeby móc wzmóc dietność.

Wprowadzić dla młodych mężczyzn program Viagra plus. Na pewno pomoże. A jak nie pomoże - no to już nie wiem.

Wracając na nasze polityczne podwórko. Dlaczego Kaczor dyktator został wicepremierem? Ano dlatego żeby na wszystkich niesfornych rzucić STRACH. Wielu z posłów PiS zasiadziało się zapominając, że poseł nie jest na umowie o pracę na czas nieokreślony. To robota czterosezonowa. Przyjdą następni. Cztery latka, było super. Ale miejsce w fotelu sejmowym, czy senatorskim, może już się należy komu innemu. To samo w innych partiach. Partyjniacy się bardzo zradykalizowali, czując STRACH. Przecież trzeba dostać się na listę. Dupsko się pali, czuć dym.

Hołownia pojawił się jak królik z kapelusza, ale już się wypalił i skończył jak przystawka. Proszę zabrać nie będziemy konsumować. Tylko, kto zapłaci rachunek? Reszta szanownej gromady, też w STRACHU. To be or not to be. Zobaczycie, zacznie się przełazanie z partii do partii, z wazeliną, a i owszem, wchodzenie, mówiąc delikatnie w wilgotną ciemność i ogólne zeszmaczenie. Politycy - posłowie, senatorowie - biorą się często z ulicy. Często są to ludzie bez wykształcenia, krótko mówiąc matofy, psychole (Zbyniu, tylko bez nazwisk - ok?). Sądzę, że przed zaprzysiężeniem takowych, każdy powinien odwiedzić psychiatrę, dopiero niech zasiadają i żądają. Demokracja. Psia krew. Zachce się jakiemuś durniowi być posłem, no to proszę. Kandydują. Im podłejsze zachowanie, publikowane w internecie, im kto bardziej opluje Polskę ten zasłuży (casus pani Ialkarki), żeby być np. posłem. Debile na niego zgłaszają, a oni też mają mieć swoją reprezentację i swój głos. Na tym polega ta nieszcześna DEMOKRACJA.

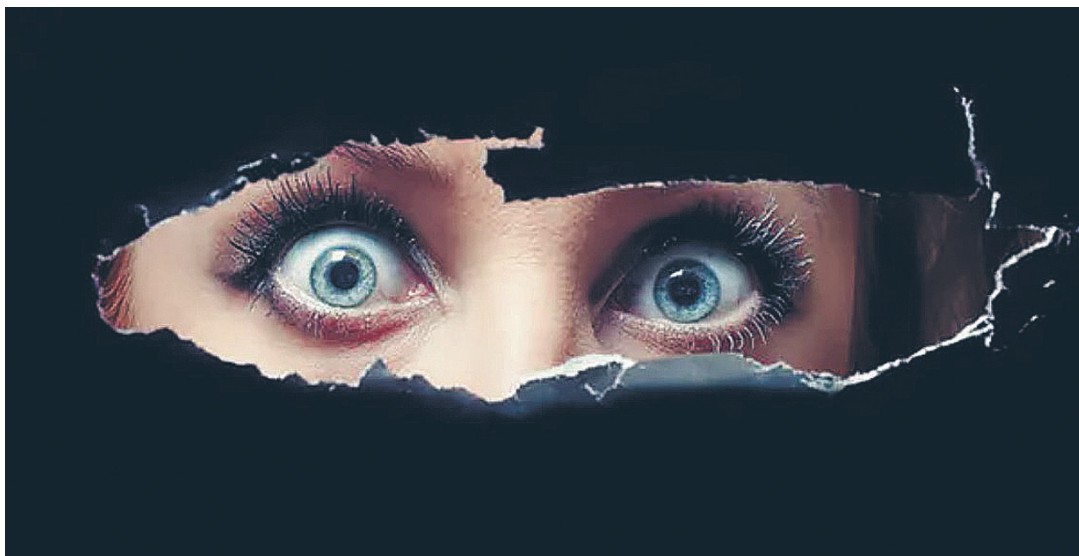
A teraz suma wszystkich strachów SZTUCZNA INTELIGENCJA. To ona będzie decydowała, co jest dla nas dobre, a co złe. Życie stworzone według algorytmów, statystyk. Żadnych uczuć, bez serca i bez wiary. Koszmar. Maszyny, statystyka i wyliczenia, będą nami rządzić. No i co zrobić? Bać się, czy nie? STRACH. Strach jest złym doradcą. Ale pokonamy gadzinę. Mamy jeszcze duszę. Maszyny jej nie mają. Miej serce i patrzaj w serce, jak pisał poeta. STRACHY na lachy.

Strach zapukał do drzwi, otworzyła mu odwaga, i nikogo tam nie było - kard. Stefan Wyszyński.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie. Życzę udanych wakacji.

Zbyszek Poręcki

P.S. Przepraszam, że nie byłem na marszu 4. czerwca, ale mam klaustrofobię i ogarnął mnie STRACH. W czteromilionowym tłumie nie dałbym rady.





Łączność kobieca Armii Krajowej w VI Rejonie Pruszków - kryptonim „Helenów”



Henryka Zdanowska ps. Barbara, ze zbiorów Zdzisława Zaborskiego

Henryka Zdanowska ps. Barbara (1913–1994) – przedwojenna instruktorka Organizacji Przystosowania Wojskowe Kobiet. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. była zaangażowana w pomoc rannym i chorym żołnierzom, którzy ucierpieli w bitwie pod Brwinowem oraz między Oltarzewem a Ożarowem. W latach 1942–1945 pełniła funkcję referentki łączności Wojskowej Służby Kobiet w sztabie VI Rejonu „Helenów” VII Obwodu „Obroża” Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej, który obejmował teren Pruszkowa, Piastowa, Ursusa, Sękocina i Raszyna. Prowadziła szkolenia m.in. z łączności telefonicznej, radiowej, sygnalizacji, pisanie i odczytywanie szyfrów oraz terenoznawstwa. W jej domu przy ulicy Szkolnej 8 w Pruszkowie (obecnie ulica Łączniczek AK) mieściła się siedziba centralnej Skrzynki Łączności Sztafety Głównej i Liniiowej krypt. 15/5. W czasie Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu organizowała pomoc dla więźniów obozu Dułag 121 w Pruszkowie. Poniżej publikujemy fragment relacji Henryki Zdanowskiej dotyczący pracy referatu łączności WSK w czasie Powstania Warszawskiego, który znajduje się w zbiorach Zdzisława Zaborskiego.

W godzinę „W” byliśmy całkowicie przygotowane do wymarszu i pracy w terenie, przed tym były omówione wszelkie warianty, z jakimi mogłyśmy się spotkać w godzinie uderzenia na wroga. W dniu 1 sierpnia 1944 r. nadszedł rozkaz Komendanta Obwodu nakazujący uderzenie na wroga o godz. 17-tej. Wobec zbyt krótkiego czasu na rozpoznanie tego rozkazu, mjr „Paweł” [Edmund Rzewuski ps. Paweł, komendant VI Rejonu „Helenów” VII Obwodu „Obroża” Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej – przyp. red.] po narażeniu ze swym sztabem, przesunął godzinę uderzenia na wroga na godzinę 21 – miejsce wymarszu – z Ostoi. Począł alarmować zostale powiadomione wszystkie ośrodki, poprzez skrajnie główną krypt. 15/5 a mianowicie: Helenów – 64, Jowisz [Podrejon Piastów krypt. Jowisz – przyp. red.] – 54 i „Kordian” [Podrejon Ursus krypt. Kordian – przyp. red.] – 44, zawiadomienia były zgodne z rozdzielnikiem podanym przez mjr „Pawła”, a uzgodnionym z pełnym sztabem Rejonu. O godz. 16:30 dały się słyszeć odgłosy walk dochodzące z Warszawy. Nieprzyjaciela ściągali rezerwy do patrolowania ulic Pruszkowa. O godz. 21.00 80% łączniczek z terenu „Helenowa” zgłosiła się na miejsce wyznaczone tj. Ostoję. Pozostałe miały trudności z przejściem na teren Ostoi, gdyż nieprzyjacieli specjalnie tę trasę patrolował.

Podporucznik „Zabłocki” [Stefan Kwiatkowski ps. „Zabłocki”, dowódca plutonu „Nenufar” VI Rejonu AK „Helenów” – przyp. red.] miał za zadanie opanować Elektrownię i nie dopuścić do wysadzenia jej, jak się później dowiedzieliśmy Elektrownia została o godz. 21.00 opanowana i utrzymana do świtu. Po otrzymaniu rozkazu od mjr. Pawła część łączniczek odprawiłam do domu – miały oczekiwać na dalsze rozkazy, z tym że



nie wolno im było opuszczać swoich miejsc zamieszkania, gdyż w każdej chwili mogły być zawezwane.

Łączniczki, które pozostały przy sztabie, zostały skierowane do Lasów Sękocińskich z postojem w gajówce „Pod Wolicą”. Tam stawiono się o godz. 3:00. Przez cały czas marszu deszcz padał, że byliśmy przemoknięci do suchej nitki.

2 sierpnia 1944 r. w Lasach Sękocińskich spotkał się oddział AK rozbite z rejonu Ochota [IV Obwód Ochota – przyp. red.]. Oddziały te nacierały na niebezpieczne punkty – folwark Pęcice, w którym się mieścił sztab niemieckich goniomistrzów [aparatury radiotelegraficznej pozwalającej na dokładne określenie pozycji samolotu – przyp. red.]. W parku majątku Pęcice, znajduje się wspólna mogiła naszych żołnierzy z „Jowisza” i „Kordiana” oraz Szarych Szeregów Oddział AK Ochota. W tej wspólnej mogile liczącej ponad 100 żołnierzy są pochowane 2 łączniczki: jedna z oddziału Ochota, druga moja łączniczka z „Jowisza”. Brak zrzutów broni i niewystarczająca ilość posiadanej broni czyniła z nas bezbronną masę, która nie była w stanie w żadnym wypadku przyjąć Warszawy na pomoc, dlatego po narażeniu sztabu mjr „Paweł” postanowił oddziały uzbrojone pozostawić w lesie celem nękania nieprzyjaciela, część miała zameldować w Puszczy Kampinoskiej, pozostali mieli odmaszerować różnymi drogami, by nie wzbudzać podejrzeń, do miejsc zamieszkania, celem dalszej pracy.

Przed zwolnieniem ludzi 2 sierpnia, ja z łączniczką „Mira” [Maria Bereźnicka ps. Mira – przyp. red.] z gajówki „Pod Wolicą” miałymy dokonać przeglądu terenu w drodze do „Kordiana” i dowiedzieć się, jaka sytuacja nastąpiła, że oddziały te nie zgłosiły się do miejsca umówionego w lesie.

Do „Kordiana” przedzierałyśmy się przez linię mocno strzeżoną i ostrzeliwaną z ziemi i samolotów. Samoloty zapewne zostały zaangażowane do tej akcji, ponieważ oddziały z Ochoty skierowały się z nieprzyjacielem. Do lasu powróciliśmy o godz. 15:00, a wieczorem wyszłyśmy inną drogą, kierując się na „Kordiana”, by tam złożyć część broni (granaty). Smutny był ten nasz powrót – dekonspiracja całkowita i nie wykonane zadanie – to

ostatnie człowieka karnego deprymuje. W drodze do „Kordiana” byliśmy kilkakrotnie ostrzeliwani przez nieprzyjaciela, szczególnie przekraczając mokradła, które sięgały nam do pasa, pociski świetlne padały tuż koło nas, mieliśmy szczęście – poza małymi zranieniami nie było ofiar [...].

Przydzielone łączniczki do oddziałów w „Jowiszu” w liczbie 19 były zatrzymane i tylko inteligencja, spyt i trzeźwość umysłu ich referentki Aldony [Anna Szubert z d. Pawelec ps. Aldona], uratowało 18 łączniczek. Jedną nie mogła usunąć materiału kompromitującego w oczach wroga tj. opasek biało-czerwonych i orzelków, które miała w lesie rozdać – zginęła, była nią Hanna Mużeczka ps. Walka – telefonistka. Do domu powróciliśmy rano, zabłoceni i sforsonowani marszem.

Następnego dnia otrzymałam polecenie od mjr. „Pawła” wydelegowania dwóch łączniczek do Warszawy, celem nawiązania łączności z komendą „Obroża”. Przejście przez linię frontu trzeba było znaleźć samemu, gdyż Warszawa była bardzo strzeżona, by okręg podstoleczny nie przeniknął do niej. Na ochotnika zgłosiły się dwie łączniczki, najdłużej ze mną pracujące tj. „Mira” [Maria Bereźnicka ps. Mira – przyp. red.] i „Janka” [Weronika Blach-Celińska ps. Janka – przyp. red.]. Obydwie bardzo odważne, ambitne i wiedziały, że jak im się powierzy jakieś zadanie, z pustymi rękoma nie przyjdą.

Do Warszawy szły pieszo, usiłowały się przedostać przez Ochotę, następnie przez Mokotów i dopiero udało im się przedostać przez Sadybę. Linia frontu była bardzo dobrze pilnowana i ostrzeliwana, że prawie cały czas musiały zczołgać się kartofliskami. Po dostaniu się na Mokotów, z kolei dostały się do Śródmieścia, gdzie miały dostarczyć meldunki, otrzymały kwarce do nadajników i otrzymać pocztę dla komendanta terenu. Powrót tych łączniczek nastąpił późnym wieczorem, ale przyniosły wszystko, co należało, plus masę ulotek, pism i odezw. Następnie, prawie codziennie wypadły do Warszawy odbywały łączniczki, które musiały losy ciągnąć, gdyż tak duża była ilość zgłaszających się na ochotnika. Łączniczki utorowały sobie drogę na Mokotów i dokąd Mokotów nie poddał się codzienna była łączność z Warszawą.

Łączniczki były zatrzymywane przez patrole, ale dzięki dużej inteligencji i wyrobieniu konspiracyjnego, jakoś szczęśliwie udawało im się powrócić. Miały często poprzestrzeliwane sukienki, jak się czolgały pod ogniem nieprzyjaciela, ale to nie potrafiło ich zrazić do następnego pójścia. Mokotów nazywały „Wolną Rzeczpospolitą”, flagi narodowe, entuzjazm ludności Mokotowa i ta serdeczność, jaka nas łączyła w niedoli. Każdy przychodzący był traktowany jak najbliższy przyjaciel. Obdarowywane były prasą, ile tylko mogły jej wziąć. Łączniczki poza prasą zabierały duże ilości papierosów, których tam było brak, a nawet kiedyś zanosili narodowe kwiaty wyhodowane przeze mnie (biało-czerwone) przewiązane sznureczkami biało-czerwonym używanym przed wojną przez podchorążych. Nieraz obawiałam się, by któraś z łączniczek nie zechciała pozostać w Warszawie, ale znowu subordynacja wzięła górę. Przed kapitulacją Mokotowa było coraz trudniej się przedzierać do niego i w końcu to miejsce przestało być dostępne, ale już nowa była trasa rozpracowana – przez Puszczy Kampinoską. Wierzyliśmy, że powodzenie w wypadkach do Warszawy, były udziałem sióstr zakonnych, które gorąco modliły się za nasze powodzenie w tak trudnej pracy, jaką pełniłyśmy.

Ponieważ Żoliborz potrzebował żywności, uruchomione były nasze magazyny. Po żywności przyjeżdżały siostry z Lasek, które pod pozorem zabierania żywności dla dzieci z Zakładu, przewoziły pod konwojem żołnierzy węgierskich żywność, papierosy częściowo i odzież [...].

Na początku miesiąca sierpnia przywieziono do Pruszkowa pierwszych warszawiaków [...] Na terenie Warsztatów Kolejowych w zwykłych halach warsztatów naprawczych urządzono obóz przejściowy, tak zwany Dułag 121. Ludność z dziećmi, chorymi ulokowano wprost na betonie. Warunki bytowania były poniżej krytyki. Do obozu przywieziono masę żołnierzy Armii Krajowej. Dowództwo VI Rejonu starało się za wszelką cenę przyjąć tej ludności z pomocą, a jednostki AK specjalnie zagrożone starano się z obozu wyprowadzić. Otrzymałam od mjr. „Pawła” następujące polecenia:

1. 15 łączniczek posiadających przeszkolenie sanitarne oddelegować do pracy w obozie

2. Przygotować odzież dla większej ilości żołnierzy, których należało przebrać w ubrania cywilne.

3. Wystarać się o przechowanie ludzi wyprawdanych z obozu – chwilowo, lub na okres dłuższy.

4. Zaopatrzyć potrzebujących w „lewe kankarty” i zaopatrzyć w żywność i potrzebne pieniądze, niezbędne w nowej sytuacji, w jakiej się ci ludzie znaleźli.

Taką samą pracę podjęły łączniczki w „Kordianie”, ponieważ całą masę ludzi wysiedlaną lokowano w barakach, a dla chorych AK zorganizowano szpitale – także pracy było moc. Najważniejszym zadaniem było jak najwięcej ludzi zabezpieczyć przed wywiezieniem do obozów pracy w Niemczech. Ludność, która przychodziła z terenu Warszawy, przedstawiała sytuację Warszawy jako beznadziejną, sytuację Polski jako tragiczną.

Trudno się dziwić temu – warunki na terenie obozu były po prostu tragiczne. Niemcy do warszawiaków odnieśli się jak do „powstańców bandytów”. Ludzie ginęli w beznadziejności [...].

Spółczesność Pruszkowa przyjęła ludność ewakuowaną z serdecznością, ale po usłyszeniu ostrej krytyki dowództwa AK, ludność miejscowa zaczęła tracić zaufanie do AK. Zaczęto myśleć egoistycznie, zaczęto mieć pretensje do nie wiadomo kogo, subordynacja rozluźniła się. Ja na szczęście nie doświadczyłam tego w szeregach łączniczek, nie miałam zapad do pracy bardzo uciążliwej na stykaniu się z ewakuowaną ludnością. Otrzymałam od mjr. „Pawła” zadanie za wszelką cenę powiększać nakład prasy wydawanej, wzrosła ona do 800 odeków dziennie, ale brak papieru dawał nam się we znaki. Trzeba było wyszukiwać rezerwy, które znajdowały się o kilka kilometrów od „Helenowa” [kryptonim VI Rejonu – przyp. red.]. Po upadku Mokotowa jedyną drogą, jaka była do Warszawy – to droga przez Puszczy Kampinoską [...].

Więcej informacji o historii i strukturach WSK w Pruszkowie, Piastowie, Ursusie, Sękocinie i Raszynie znajdą Państwo na wystawie planszowej przygotowanej przez Muzeum Dułag 121 pt.: **W konspiracji. Działalność Wojskowej Służby Kobiet w VI Rejonie „Helenów” VII Obwodu „Obroża” AK w latach 1939–1945.** Na 24 planszach prezentujemy historię Wojskowej Służby Kobiet – pomocniczej służby działającej w ramach Armii Krajowej na terenie Pruszkowa, Piastowa, Ursusa, Sękocina i Raszyna. Wystawa będzie prezentowana do 31 lipca w parku im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie.



Sztuczna inteligencja atakuje



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus)
Foto - Wikipedia

Droga do uniwersalnej sztucznej inteligencji – lepszej niż najlepsza ludzkość we wszystkim – może trwać dłużej, niż się spodziewamy. Niemniej jednak rosnąca możliwość ultrapotężnej sztucznej inteligencji rodzi pytanie, co pozostanie dla ludzi, gdy ona nadejdzie. Czy staną się kanapowymi ziemniakami, biernymi stworzeniami ginącego gatunku? Zwolennicy AI twierdzą, że technologia zautomatyzuje produkcję i rolnictwo, obniżając ceny ich produktów. Jednak nie da się dzięki niej skrócić wykonania koncertu Fryderyka Chopina. Dlatego podobno ludzie większość swych dochodów będą przeznaczali na edukację,

Jak zwykle, gdy mowa o rozwoju technologii to panuje optymizm i zachwyt nad jej nowymi rozwiązaniami, zwłaszcza wśród młodości i mediów. Milcząco przechodzi się do jej negatywów. Na przykład, zatrudnianie ludzi w sferach poza wytwórczych spowoduje konieczność wypłacania im jednolitych zasiłków (co ma już miejsce w Finlandii i niektórych powiatach w USA) a tym samym prowadzić musi do upadku konsumeryzmu i zamykania biznesów produkcyjnych. A w konsekwencji to prowadzi do obniżania wpływów z opodatkowania tych firm. A co za tym idzie nastąpi brak środków na rozwój edukacji, opieki zdrowotnej i rozrywki oraz

Jeżeli roboty i AI zastąpią ludzi w pracy to po co mamy się uczyć? Wystarczy, że AI będzie za nas myśleć i paru biznesmenów będzie dbać, aby ktoś reperował roboty i AI (jeśli same nie będą mogły?).

Jak widać sprawa jest poważna. Np. wśród postulatów strajkujących scenarzystów w Hollywood w maju i czerwcu 2023 r. jest warunek zlikwidowania zastosowań AI. W UE wprowadza się prawne kryteria zastosowania AI a także są projekty ustaw regulujące rozwój AI w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Oczywiście nie można w ogóle wykluczać zastosowań AI, ale trzeba je kontrolować prawnie. Teza, że nie można regulować postępu nauki i techniki jest błędna. Wszak w

Jeśli wierzyć biznesmenom od sztucznej inteligencji (AI) świat podąża w kierunku luksusowego komunizmu. Bowiem superinteligentne roboty wykonają całą pracę za ludzi, których, niedostatek należeć będzie do przeszłości. Oglądać będą telewizję, zajmą się sztuką i badaniem wszechświata oraz oddadzą się hedonistycznym przyjemnościom. Takie historie mogą wydawać się naciągane. Jednak szybki postęp w generatywnej sztucznej inteligencji – takiej, która leży u podstaw popularnego chatbota firmy Open AI, zwanego ChatGPT – spowodował, że wielu traktuje je poważnie. W maju 2023 r. założyciele OpenAI opublikowali post na blogu, w którym napisali, że „można sobie wyobrazić, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat systemy sztucznej inteligencji przekroczą poziom umiejętności eksperckich w większości dziedzin i wykonają tyle samo produktywniej działalności, co ma miejsce w przypadku dzisiejszych największych korporacji”. Zwłaszcza, że biznesy i państwa szczerze (i naiwnie) finansują badania w zakresie AI w wysokości ok. 1 miliard dolarów.



opiekę zdrowotną, sztukę i rozrywkę oraz sport.

Przemilcza się badania (Southern California University i firmy X.AI Elona Muska) nad transplantami cyfrowymi w mózgu, które rejestrują myśli i Wi-Fi-em przesyłają do super komputera, który je udoskonala i z powrotem przesyła do mózgu człowieka. W tej technice rozwija się nadczołowiek. W ten sposób powstaną sprawniejsi ludzie z przewagą nad normalnymi. Próbowali to zrobić już Niemcy, uważając się za „lepszą rasę” z nadludźmi („übermacht”). Wiemy czym to groziło dla reszty ludzi z „gorszej rasy”.

sportu. Innymi słowy AI spowoduje samobójstwo cywilizacji.

W Polsce wydarzyła się sytuacja podobna do opisanych zagrożeń. Po upadku PRL zlikwidowano Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR) a o ludziach zapomniano. Z początkiem lat 90. ponad 300 tys. pracowników, a z rodzinami co najmniej milion osób znalazło się bez środków do życia. Proponowano im najwyżej pomoc humanitarną. Żaden kolejny rząd nie był w stanie wprowadzić rozwiązań systemowych, ani też chyba o nie się nie starał. Ludzie wpadli w pętlę pożyczek i alkoholizmu.

medycznie zabronione jest klonowanie ludzi a w fizyce i polityce kontroluje się rozwój broni nuklearnych. Czy w naukach społecznych nie rozwija się ideologii nazistowskiej.

Być może myślę się. Ponieważ sztuczna superinteligencja być może rozwinię zupełnie nowe czynności i zainteresowania oraz hybrydowy hardware wśród jej użytkowników, także obecne biadolenie nie będzie miało sensu. Tyle tylko nie wiadomo, czy takie sztucznie rozwinięte „stworzenie” (tzw. cyborg) pozostanie nadal człowiekiem i członkiem PAU lub PAN? Dlatego trzeba przypomnieć I-sze prawo Isaca Asimova (1942 r), Nie projektuj robota, który może cię zabić.



Potrójny Jubileusz w Komorowie

Daniel Wolborski - nauczyciel historii w Szkole Podstawowej im. Marii Dąbrowskiej w Komorowie
Foto - Tomasz Malczyk, Daniel Wolborski

100 lat Szkoły Podstawowej, 30 lat Liceum Ogólnokształcącego, 20 lat Uczniowskiego Klubu Sportowego „Komorów”

Kulminacją obchodów potrójnego jubileuszu w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Marii Dąbrowskiej w Komorowie była uroczysta gala w hali sportowej, która miała miejsce 3 czerwca 2023 r. Otworzył ją absolwent komorowskiej Szkoły Podstawowej i Gimnazjum, Wojciech Sztyk, witając gospodarzy uroczystości (Dyrekcję Szkoły na czele z Panią Edytą Pająk, grono pedagogiczne i uczniów) oraz licznie przybyłych gości. Wśród gości znaleźli się m.in. Pan Artur Świercz – prezydent Marszałka Województwa Mazowieckiego, Pana Adama Struzika, który objął patronat honorowy nad uroczystością; Pan Krzysztof Rymuza – Starosta Powiatu Pruszkowskiego, Pani Małgorzata Pachecka – Wójt Gminy Michałowice, Pani Beata Rycerska – Przewodnicząca Rady Gminy Michałowice, radni Gminy Michałowice i pracownicy Urzędu Gminy Michałowice oraz Pani Maja Komorowska – wybitna aktorka, absolwentka Szkoły Podstawowej w Komorowie.

Kolejny punkt gali stanowiły przemówienia: Pani Dyrektor Edyta Pająk, Pana Artura Świercza, Pani Małgorzaty Pacheckiej, Pani Beaty Rycerskiej i Pani Mai Komorowskiej. Krótki list od Pana Andrzeja Fabianowskiego, byłego dyrektora ZSO w Komorowie, odczytał Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, Pan Mateusz Belniak.

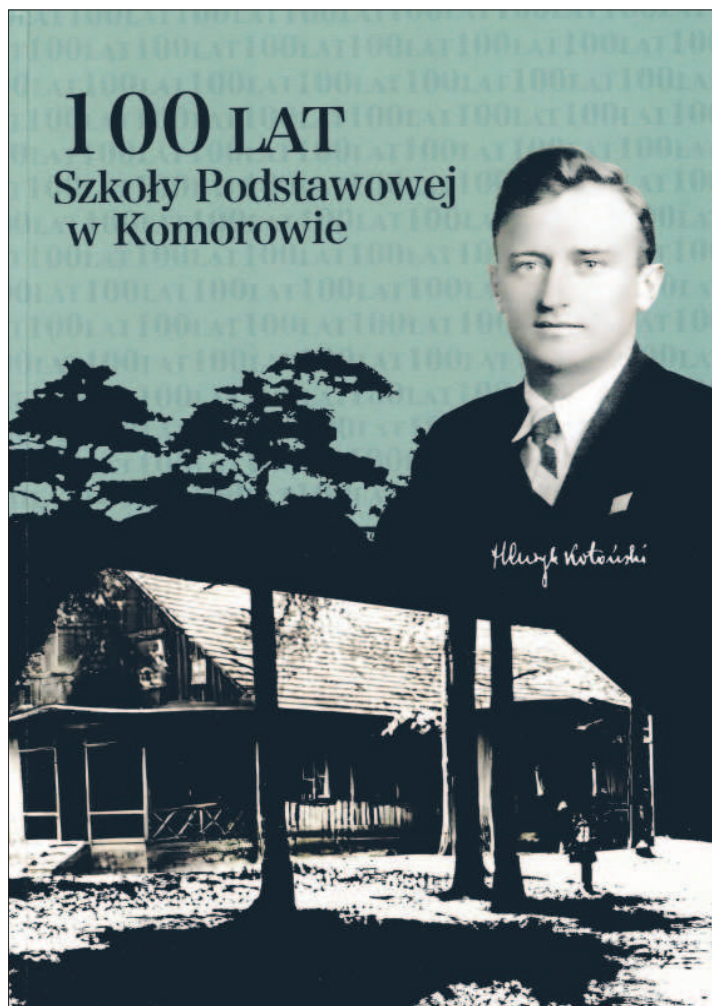
Następnie osoby zaangażowane w życie szkoły, jej uczniów, jak i w życie społeczności lokalnej otrzymały podziękowania od władz samorządowych (Pana Artura Świercza, który wręczył medale pamiątkowe „Pro Masovia”, a także Pani Małgorzaty Pacheckiej, Pani Beaty Rycerskiej, które wręczyły medale pamiątkowe „70 lat Gminy Michałowice”) i dyrektki komorowskiego ZSO (Pani Edyta Pająk, Pani Magdalena Petrykowska-Uznańska, Pan Sławomir Rymuza, Pan Mateusz Belniak).

Nie zabrakło także pięknych występów artystycznych:

1. Zespół Kameralny „Gradus ad Parnassum”, prowadzony od 40 lat przez Pana Sławomira Rymuzę, w składzie z lat 80. ubiegłego wieku, wykonał utwory: Johanna Sebastiana Bacha „Aria z III Suty Orkiestrowej D-dur”, Johanna Pachelbela „Kanon”

2. Grupa Teatralna „Kurtynka”, prowadzona od ponad 20 lat przez Panią Ewę Ciechomską i Panią Małgorzatę Pajączek, przedstawiła spektakl pt. „Szkolne wspomnienia”

3. Wiktoria Nakielska z kl. 8c wykonała układ taneczny w stylu modern do choreografii Pani



Klaudii Jezerskiej. Wiktoria tańczy od 10 lat, jest laureatką wielu konkursów rangi ogólnopolskiej i międzynarodowej – w tym zwyciężczynią ostatniej edycji „YouCan Dance. Nowa Generacja 2”

4. Lena Pawlak z kl. 7a wykonała piosenkę „Szyba” z musicalu „Metro”. Tą piosenką Lena wywalczyła główną nagrodę w tegorocznym Powiatowym Konkursie Wokalnym „Śpiewaj, nie ziewaj”, zorganizowanym przez Młodzieżowy Dom Kultury w Pruszkowie

5. Aleksandra Zdieszyska i Oliwia Uszyńska z kl. 5b wykonały układ taneczny w stylu jazz. Ola jest mistrzynią Polski formacji jazzowej. Oliwka tańczy w zespole ludowym „Pruszkowiacy”

6. Pokaz akrobatyczny dziewcząt ze Szkoły Podstawowej w Komorowie przygotowany przez Panią Katarzynę Janotę-Zwolińską oraz pokaz taneczny dziewcząt i chłopców ze Szkoły Podstawowej w Komorowie przygotowany przez Panią Magdalę Kłopotowską

7. Anna Szczegodzińska z kl. 4b Liceum Ogólnokształcącego wykonała „Piosenkę księżycową” – z muzyką Roberta Jansona i słowami Anity Lipnickiej.

Ania jest tegoroczną maturzystką. Jest także wielokrotną laureatką konkursu „Tu, w Zanie, zaczynał Wojtek Młynarski”, czy „Śpiewaj, nie ziewaj” – Powiatowego Konkursu Wokalnego organizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury w Pruszkowie

W trakcie całego wydarzenia można było podziwiać na scenie obrazy autorstwa Renaty Biłozór, rodowitej komorowianki i absolwentki warszawskiej ASP. Pomocą przybyłym gościom służyli wolontariusze pod opieką Pani Hanny Karskiej-Prasnek i Pani Ewy Głowali oraz absolwenci Szkoły Podstawowej i Gimnazjum – Maksymilian Warmuz, Jakub Michna.

Od godz. 12:00 rozpoczęła się, dzięki zaangażowaniu UKS-u „Komorów” i Pana Marcina Jagielly, część sportowo-rekreacyjna, bogata w atrakcje dla wszystkich przybyłych uczestników. Dla lubiących spędzać czas aktywnie na świeżym powietrzu odbywały się turnieje sportowe, gry, zabawy i występy akrobatyczno-cyrkowe. Znalazło się także coś dla fanów motoryzacji- pokaz motocykli. Całości dopełniały dmuchańce dla dzieci.

Uroczysta gala 3 czerwca 2023 r. stanowiła zwień-

czenie działań podejmowanych przez środowisko szkolne w związku z tak znaczącymi jubileuszami. Pierwszym widocznym ich śladem jest mural upamiętniający patronkę szkoły od 1972 r., Marię Dąbrowską. Mural został wykonany przez Firmę „R&C Adrianna Kubiak”. Kolejnym działaniem stało się uporządkowanie i poszerzenie opisu historii szkoły, który znajduje się na jej stronie (<https://komorow.edu.pl/sp/nasza-historia/>).

W ramach obchodów 100 lat Szkoły Podstawowej w Komorowie powołano Komitet Społeczny w celu przeprowadzenia zbiórki pieniężnej na odnowienie dwóch grobów nauczycielskich znajdujących się na cmentarzu w Pęcicach. Grób Janiny Kempnej (nauczycielki w komorowskiej szkole w latach 1938-1972) oraz grób Henryka Wojciechowskiego (nauczyciela w latach 1939-1944) były w złym stanie. Społeczną opiekę nad nimi sprawowały Pani Maja Chądzyńska, córka Pana Henryka Kotońskiego i Pani Marianna Jaśkowiec, wieloletnia dyrektor Szkoły Podstawowej w Komorowie. Dzięki zebranym w trakcie zbiórki funduszy, wpłatom od ludzi dobrej woli, cała akcja zakończyła się sukcesem. 27 maja 2023 r. grupa wolontariuszy ze Szkoły Podstawowej w Komorowie, odwiedziła groby dyrektorów i wicedyrektorów komorowskiej placówki. W trakcie nawiedzenia zostały złożone kwiaty, zapalone znicze oraz odmówiona krótka modlitwa za zmarłych.

1. Cmentarz Stare Powązki w Warszawie

a) grób Marii Dąbrowskiej – mieszkanki Komorowa w latach 1957-1965, patronka szkoły od roku 1972

b) grób Henryka Kotońskiego – kierownika Szkoły Podstawowej w Komorowie w latach 1937-1972; w szkole pracowała także jego żona (Amelia Kotońska)

c) grób Krystyny Rybickiej – dyrektora Szkoły Podstawowej w Komorowie w latach 1972-1974

2. Cmentarz w Pruszkowie

a) grób Alfreda Kędzierskiego – dyrektora Szkoły Podstawowej w Komorowie w latach 1981-1984

3. Cmentarz w Nadarzynie

a) grób Krystyny Milczarek – wicedyrektor Szkoły Podstawowej w Komorowie w latach 1974-1991

4. Cmentarz w Komorowie

a) grób Kazimierza Kościa – dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w latach 1997-2018

Jubileusz 100 lat Szkoły Podstawowej w Komorowie, 30 lat Liceum Ogólnokształcącego w Komorowie i 20 lat Uczniowskiego Klubu Sportowego „Komorów” to odpowiedni moment, aby przejrzyć karty historii tych instytucji. Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu Pani Renaty Sobczak-Maciuchy oraz Pani Anny Zboiny, którym pomocą techniczną służyła Pani Sylwia Dyrek, powstała przepiękna wystawa ukazująca komorowską Szkołę Podstawową na przestrzeni wieków. Pani Halina Kość zadbała o ukazanie w formie wystawowej 30 lat Liceum Ogólnokształcącego. Z kolei dzięki Panu Marciniowi Jagielli, Pani Renacie Biłozór i Pani Annie Malinowskiej została stworzona wystawa dotycząca najważniejszych aspektów działalności UKS „Komorów”.

Warto dodać, że podróż przez historię Szkoły Podstawowej nie byłaby pełna bez publikacji książkowej. Dzięki pracy uczniów z kl. 6 i 8, działających pod opieką piszącego te słowa oraz wsparciu Elżbiety Gradowskiej, Sławomira Rymuz, Andrzeja Malczyka, Maksymiliana Warmuz, Ewy Głowali i Renaty Biłozór powstała książka „100 lat Szkoły Podstawowej w Komorowie” łącząca przeszłość, teraźniejszość i przyszłość wiekowej bohaterki w jednej barwnej publikacji.

Wszystkim zaangażowanym w przygotowania obchodów należą się serdecznie podziękowania! UKS-owi i Liceum Ogólnokształcącemu należy życzyć 100 lat, zaś Szkole Podstawowej kolejnych setek, by w przyszłości wyglądała tak, jak na pracach uczniów kl. 4-7, które powstały pod opieką Pani Renaty Biłozór.





100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE

Cześć 4. Okupacja hitlerowska, wykluczenie Żydów



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk, publicysta

Po zajęciu Pruszkowa we wrześniu 1939 roku biblioteka była nieczynna prawie do końca października. Na zarządzenie komisarycznego burmistrza, folksdojca Franciszka Jagodzińskiego, bibliotekarki, Jadwiga Chmielewska i Róża Chrzaszczewska przywróciły jej funkcjonowanie od 30 października. Godziny otwarcia i odpłatności były podobne jak przed wojną. Biblioteka funkcjonowała bez specjalnych przeszkód – za wyjątkiem, który jest tematem tego tekstu – do wiosny 1941 roku, liczba czytelników sięgnęła 900, a więc więcej niż było w 1939 roku. Niemcy zamknęli bibliotekę dopiero 24 kwietnia 1941 roku. Miało to być zamknięcie czasowe aż do usunięcia ze zbiorów książek „anty-niemieckich i emigracyjnych”. Mimo starań komisarycznego burmistrza, Juliusza Winera, do końca wojny nie udało się uzyskać zezwolenia na ponowne otwarcie tej placówki.

Na początku lipca 1940 roku do pruszkowskiego magistratu dotarło następujące zarządzenie niemieckiego starosty powiatu warszawskiego.

Wszystkie żydowskie biblioteki i księgarnie należy natychmiast zamknąć. [...] Polskie biblioteki i księgarnie mogą pozostać otwarte. Zawiadomić wszystkie biblioteki prywatne i publiczne, w tym gminne, kościelne, szkolne i zakładowe, że wydawanie żydom książek jest zabronione. Biblioteki, które mimo to będą żydom książki wydawać zostaną zamknięte, a oprócz tego właścicielom grozi surowa kara.

Do 15 lipca należy dostarczyć spis wszystkich bibliotek i ich właścicieli. To samo dotyczy księgarni. Należy ściśle kontrolować przestrzeganie zakazu wydawania książek żydom i meldować o wszelkich naruszeniach.

Komisaryczny burmistrz Jagodziński odpowiedział 31 lipca, że w mieście Pruszkowie nie ma żydowskich bibliotek. Istnieje natomiast: 1) polska księgarnia i biblioteka „Wiązanka” Marii Bednarskiej przy ul. Kościuszki 39 i 2) Biblioteka Miejska przy ul. Kościuszki 43. Obydwie otrzymały polecenie wykreślenia wszystkich żydowskich abonentów i nie pożyczanie im więcej książek.

Wykonując polecenie niemieckiego starosty burmistrz nakazał kierownicze miejskiej biblioteki – poza wykreśleniem z listy abonentów Żydów

(i „osób pochodzenia żydowskiego”) – sporządzić listę żydowskich czytelników, którzy nie zwrócili jeszcze książek i zalegają z opłatami. W bibliotecznym archiwum znajduje się lista dwanaścioro niesolidnych czytelników z adresami i tytułami książek.

Nie wiadomo w jaki sposób bibliotekarki miały odróżniać żydowskich czytelników od nieżydowskich, być może konsultowały to z magistratem, gdzie na polecenie niemieckiego komisarza takie spisy były z całą pewnością sporządzane.

Epelsztajn Ewa, B. Prusa 16: Zielona kadra J. Kossowskiego; do tego 1 zł zaległej opłaty, Rotenberg Edwarda, Piękna 15/5: Pożary i zgłiszca Rodziewiczówny.

Poza tym z kilkuzłotowymi, od 1 do 5, opłatami zalegali Borensztajn Hanna (Kraszewskiego 9), Borensztajn Jasek (B. Prusa 40), Brand Midla (B. Prusa 3), Gutowicz Hersz (Kraszewskiego 12), Szpilberg Ena (Komorowska 13), Gelberg Zofia (Kraszewskiego 35).

wolało szukać schronienia u krewnych i znajomych w Warszawie.

Przytoczone wyżej wezwania wysyłane do czytelników skategoryzowanych jako poddłuzi, których należy odciąć od słowa drukowanego, mają dodatkowy walor z punktu widzenia historii miasta. Mianowicie umieszczane przy nazwiskach adresy dokumentują miejsca gdzie mieszkali członkowie wymordowanej społeczności. Dla wielu z nich – adres i nazwisko w bibliotecznym dokumentacji – to wszystko, co po nich zostało na tym świecie. Oczywiście dużo więcej takich informacji można znaleźć w przedwojennej grubej tecze ze spisami czytelników zalegających ze zwrotem książek i opłatami. Na przykład w ten właśnie sposób można było ustalić w którym dokładnie mieszkaniu – mianowicie nr 4 – domu przy ulicy Kraszewskiego, wtedy nr 11, dziś 38, mieszkała z rodzicami i bratem Lonka Koziębicka, bohaterka żydowskiego ruchu oporu, która zmarła w obozie koncentracyjnym Birkenau.

Znamienny jest los jednego wezwania do zwrotu książki i uregulowania zaległości za abonament w wysokości 3 zł. Było to „zwykłe” wezwanie, bibliotekarka nie wiedziała, że ta czytelniczka także znalazła się na sporządzonej dla Niemców liście osób podległych rasistowskiej ustawie.

Adresatką była Felicia Narwa, adres ul. Kościuszki 32. Na niedoręczonym wezwaniu widnieje datowana 9 grudnia 1940 r. adnotacja woźnego: „Adresatka znajduje się na terenie dzielnicy żydowskiej” i jeszcze dopisek „gm. żydowska, Pęcicka 10”. Woźny poszedł 14 grudnia do istniejącego od miesiąca getta i w biurze gminy żydowskiej otrzymał pokwitowanie dostarczenia rzeczonych wezwania, które zostało opatrzone dwujęzyczną pieczęcią DER JUDENRAT RADA ŻYDOWSKA PRUSZKÓW. W pruszkowskich zbiorach jest to jeden z dwu dokumentów z odciśnięciem pieczęci Judenratu. Domek przy Pęcickiej 10 (obecnie Armii Krajowej 63) należał do Michała Kości, kościelnego w parafii św. Kazimierza, ale w listopadzie 1940 roku znalazł się w granicach getta pruszkowskiego i w nim urządzono biuro Judenratu. Domek ten jeszcze niedawno stał opuszczony, ale w 2021 roku został całkowicie zmodernizowany i przebudowany.

Incident w bibliotece

Była pruszkowianka, urodzona w 1923 roku jako Balbina Synalewicz, opisała w swych wspomnieniach antysemicki wybrzyk, jaki ją spotkał w bibliotece. Zajście musiało się wydarzyć między sierpniem a październikiem 1940 roku, to jest między wprowadzeniem zakazu pożyczaniem książek Żydom a przesiedleniem ich do getta. Szkolny kolega Balbiny dostrzegłszy ją w kolejce do wymiany książek, spontanicznie odegrał rolę kontrolera przestrzegania niemieckich zakazów, przez co stworzył zagrożenie nie tyle dla niej, co bardziej dla bibliotekarek. W razie donosu mogłyby ponieść poważne konsekwencje, włącznie z wysłaniem do obozu koncentracyjnego. Poniżej cytuję z wydanej w 2015 roku przez Książnicę Pruszkowską książki, przekład z angielskiego: Elsa Thon, Gdyby to była fikcja.

Nadal chodziłam do biblioteki, aż do dnia kiedy tam spotkałam mego dawnego kolegę szkolnego, syna pruszkowskiego notabla.

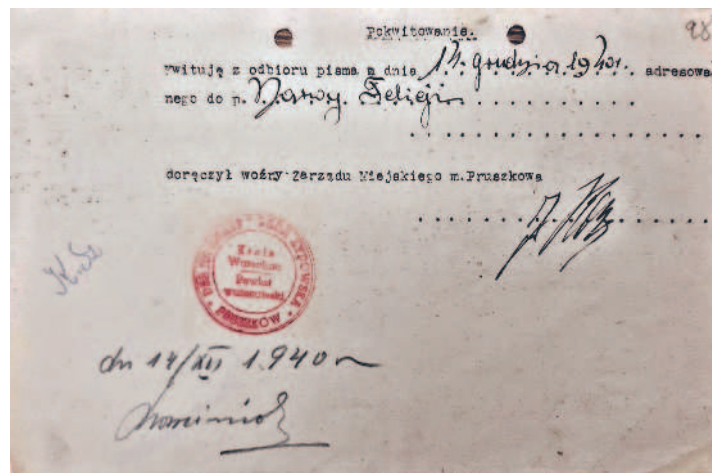
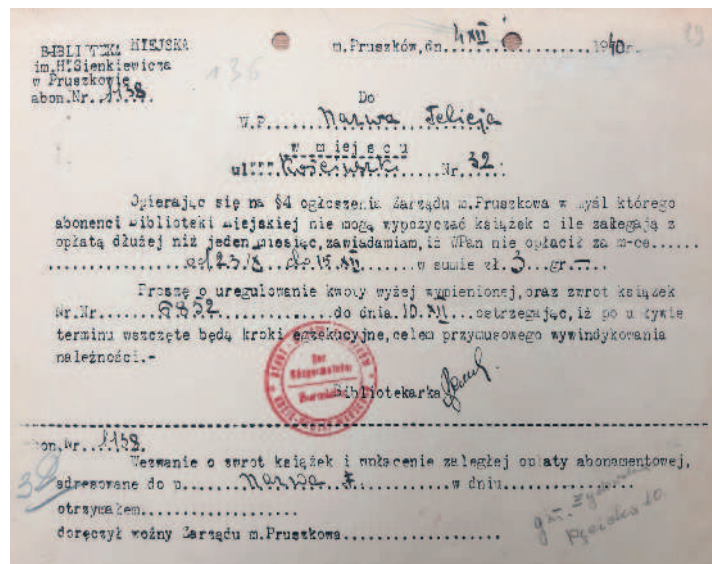
Zwrócił się do mnie: - Co ty tu robisz?

- To samo co ty. Pożyczam książki - odpowiedziałam niewinnie.

- Już nie możesz. Jesteś Żydówką – odparł.

- Mam takie samo prawo tu być jak i ty – odrzekłam.

Obydwie panie bibliotekarki zamyły przerażone z drugiej strony kontuaru. One dobrze znały całą moją rodzinę łącznie z dziadkami. Było sobotnie popołudnie i w bibliotece było pełno ludzi. Od razu zaczęła się dyskusja na temat tej sytuacji. Nie mogę powiedzieć że zdania były równo podzielone, ani czy wszyscy byli przeciwko mnie, ale chociaż nie wszystkim przeszkadzała moja obecność, to jednak nikt nie stanął w obronie mojego prawa. Na szczęście w tej właśnie chwili do biblioteki wszedł mój sąsiad, poeta, znanam go z pracy w zakładzie fotograficznym, i który ryzykując własnym bezpieczeństwem wyprowadził mnie stamtąd.



Poniżej lista ściąganych czytelników:

Popowska Chana z ul. Kraszewskiego 25a, gdzieś przepadła nie zadbawszy o zwrot Sagi rodu Forsyth Galsworthy'ego i Ulicy Głównej Sinclaira; do tego zalegała z 12 zł opłaty,

Wochyniak Ajzyk, Kraszewskiego 10, nie oddał książek: Nacia na pensji Marii Weryho i Piętnastoletni podróżnik Fr. Weisera, Trajdson Chana, B. Prusa 3/12, książki: Atma Rodziewiczówny i Dziewczę z sadu Lucy M. Montgomery, Hoffman Szłoma, Kościuszki 2: Bezdroża J. Marlicza, Czerter Doli, Kraszewskiego 43: Uczniaki L. Czarskiej,

Adres w getcie

Zachowały się także skierowane do sześciorga z nich niedoręczone wezwania do obowiązkowego stawienia się w magistracie w „sprawie urzędowej”. Na wszystkich widnieją jednobrzmiące adnotacje woźnego, który 11 listopada 1940 roku je rozosił, że nie mogły zostać doręczone, ponieważ adresat jest nieznan, albo wyprowadził się do Warszawy. Był to jeden z dni, w których trwała akcja przesiedlania Żydów do getta pruszkowskiego. Wiele pruszkowian zamiast przerosin do przeludnionych lokali przy ul. Komorowskiej



Powstaje Centrum Inicjatyw Kulturalnych w Komorowie



Tekst & foto - Kuba Koprzywa, dziennikarz

Umowa na budowę Centrum Inicjatyw Kulturalnych w Komorowie podpisana.

W środę 28 czerwca br. podpisano umowę na budowę Centrum Inicjatyw Kulturalnych (CIK)

w Komorowie. Inwestycja ma zostać zrealizowana w ciągu 19 miesięcy.

CIK powstanie na terenie placu Markowiczów przy ul. Kolejowej. Budynek ma służyć mieszkańcom jako miejsce spotkań, gdzie organizowane będą wydarzenia kulturalne. Inwestycja zrealizowana zostanie na podstawie projektu autorstwa Natalii Wilczak, Marka Kucińskiego, Małgorzaty Wiśniewskiej i Piotra Waleszkiewicza z biura „PLAN architektki”. Budynek ma wpisywać się w kameralny charakter zabudowy Komorowa z poszanowaniem zastanego drzewostanu.

Budynek, składający się z pięciu „brył” o zróżnicowanej wysokości połączonych holem otwartym na każdą stronę, będzie parterowy i częściowo podpiwniczony. Każda z brył przeznaczona jest do innych funkcji – funkcje reprezentacyjne będą znajdowały się od strony ul.



Kolejowej, funkcje rekreacyjne od strony parku, natomiast zaplecze i miejsca niewymagające doświetlenia znajdować się będą od strony kolejki WKD oraz od północy, stanowiąc naturalny bufor akustyczny. Całkowita powierzchnia wyniesie 1084,03 m² (powierzchnia kondygnacji podziemnej, gdzie znajdować się będą pomieszczenia techniczne, socjalne i magazyny, wyniesie 231,35 m², natomiast powierzchnia kondygnacji nadziemnej - 852,68 m²).

Za realizację inwestycji odpowiadać będzie firma MPJ Sp. z o.o., w imieniu której umowę podpisał prezes zarządu Marcin Sawicki. Ze strony Gminy Michałowice umowę podpisał wójt Małgorzata Pacheczka oraz skarbnik Anna Jankowska.

Gmina Michałowice uzyskała dofinansowanie na realizację inwestycji ze środków województwa mazowieckiego w wysokości 2 mln zł.



REKLAMA

Jeśli Ty też chcesz pomagać ludziom jako

Doradczyni Klienta,

dołącz do nas.

APLIKUJ ➔

Provident Polska SA



Destrukcyjna Rada Miasta Pruszkowa



Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Urząd Miasta Pruszkowa

Działania pruszkowskich radnych pozostawiają wiele do życzenia. Zabłokowane inwestycje, dyskusje o niczym, wieczne awantury, z taką Radą nasze miasto nie ma przyszłości.

Obejrzenie sesji rady miasta Pruszkowa jest nie lada wyzwaniem. Parokrotnie próbowałem. Po kilku czy nawet kilkunastu minutach człowiek zaczyna drapać się po głowie i zastanawiać, czy na pewno podjął dobrą decyzję. Przepraszam Czytelników za uproszczenie, ale pozwolę sobie to określić tak: w piaskownicy panuje większy porządek i takt niż podczas większości sesji. Utarzki słowne, przepychanie się, obrażanie.

Radni nie przejawiają chęci dialogu z prezydentem Pawłem Makuchem. Powiecie, że to odważna teza, ale proszę ocenić – jak inaczej nazwać tę relację, gdy radni nie udzielili Prezydentowi absolutorium i wotum zaufania za rok 2018. Wspomnę tylko, że Paweł Makuch został zaprzysiężony 22 listopada 2018 roku. Radni oceniali de facto działalność poprzedniego Prezydenta... Okazuje się, że był to początek wyrażania niechęci do prezydenta Makucha i negowania jego działań oraz powołanych przez niego zastępców.

Piszę ten tekst przed sesją rady miasta, na której radni będą głosować absolutorium i wotum zaufania dla prezydenta Pawła Makucha. Trafi on do Czytelników w momencie, gdy wszystko będzie jasne, ale pozwolę sobie na małą famigłówkę. Nie trzeba być wizjonerem, żeby stwierdzić jak zachowują się radni. Stawiam dolary przeciwko orzechom, że prezydent nie otrzyma absolutorium i wotum zaufania. Teza ta oparta jest na doświadczeniach z lat poprzednich. W latach: 2019, 2020, 2021 oraz 2022 – za każdym razem radni podejmowali decyzję o nieudzieleniu absolutorium i wotum zaufania prezydentowi Makuchowi.

Czytacie te słowa już po sesji, gdy wszystko jest jasne. Trafiliem z przewidywaniami? Jestem przekonany, że na 100% tak.

Czas straconych szans

Sposób postępowania radnych, ich dyskusje, dzielenie włoś na czworo podczas sesji rady miasta to jedno. Można to przeboleć, ale za decyzjami radnych idą konkretne efekty. A w zasadzie ich brak. Trzeba mieć pełną świadomość tego, co mogło być, a nie jest. Pozwólę sobie zwrócić uwagę na kilka ważnych spraw. Wodny plac zabaw, plac miejski, „Pruszkowskie Dechy”, centrum odnowy na basenie Kapry, siłownia plenerowa dla seniorów w Parku Kościuski, przebudowa ul. Kościuski, urząd miasta w nowoczesnym i funkcjonalnym budynku. I co? Nic. 0 (słownie: zero).

Takie były plany i propozycje władz miasta. Przedłożone radnym – przepadły. Dyskusja rozpalała umysły do czerwoności spęłała na niczym. Negacja. Tylko i wyłącznie. Część radnych uparta i zaślepią jedynie walką oraz uderzeniem w prezydenta postanowiła, że „nie” i koniec. Nie da się ukryć, że straciliśmy szansę – My jako Mieszkańcy – na inwestycje służące nam. Większość radnych uznała je za niepotrzebne.

Rozumiem różnicę zdań, sprzeciw wobec działań prezydenta Pawła Makucha i jego zastępcy Konrada Sipiery (wcześniej również Beaty Czyżewskiej, która zrezygnowała ze stanowiska w



„Dechy 2”: Mogliśmy mieć w Pruszkowie amfiteatr, ale Radni powiedzieli NIE

kwietniu 2022 r.), ale są chyba kwestie, które nie wymagają dyskusji. „Umiemy się tylko kłócić albo kochać, ale nie umiemy się różnić pięknie i mocno” – powiedział kiedyś Cyprian Kamil Nor-

Absurd goni absurd

Mamy lato, chętnie spędzamy czas na świeżym powietrzu w poszukiwaniu atrakcji. Wybraliby się Państwo za dziećmi czy wnukami na wodny plac za-



„Plac wody”: Przykład wodnego placu zabaw, jaki mógł powstać w Pruszkowie, ale Radni powiedzieli NIE

wid. Zdanie to w pełni oddaje sens relacji rady miasta z prezydentem, ale o kochaniu mowy być nie może. Zrozumieliem, że różnice zdań są, ale można różnić się pięknie, a jednak realizować

baw? Fantastyczna sprawa! Nie dla pruszkowskich radnych... Koncepcja zakładała, że będzie to miejsce pełne atrakcji dla dzieci, zaś wieczorami mieszkańcy mogliby relaksować się w milej parkowej se-



„Urząd”: Tak mógł wyglądać Urząd Miasta Pruszkowa, ale Radni powiedzieli NIE

partykularne kwestie, które są fundamentem rozwoju naszego miasta, a przede wszystkim realizacją misji troski o dobro wspólne.

nerii przy szumie wody. Była wybrana lokalizacja, był projekt, ba - ogłoszono przetarg na wykonawcę wodnego placu zabaw. I co? Radni zdecydowali, że

wodny plac zabaw z terenem rekreacyjnym nie powstanie. W pamięci mam fakt, że w programie jednego z ugrupowań i poprzedniego prezydenta był przedstawiany pomysł stworzenia wodnego placu zabaw. Teraz jednak radni tej formacji tej inwestycji poprzec nie chcieli. Mieszkańcy sąsiadnych gmin mają atrakcje typu wodny plac zabaw i w letnie miesiące chętnie z nich korzystają. Nam, mieszkańcom Pruszkowa, pozostają zatem wycieczki...

O tym, że w Pruszkowie odbywają się ciekawe i fajne imprezy nikomu nie trzeba przekonywać! Miejskie wydarzenia cieszą się zainteresowaniem. Latem 2022 roku w Parku Kościuski zagościły potwórówki. Pamiętają Państwo „Pruszkowskie Dechy”? Miały wrócić – taką inicjatywę przedstawiły władze miasta. Mieszkańcy pozytywnie odpowiedzieli na nią, radni już nie.

Większość radnych zablockowała również projekt dotyczący konkursu architektonicznego na plac miejski. W kwartale ulic Bolesława Prusa, Niecałej i al. Wojska Polskiego miała powstać przestrzeń przyznana mieszkańcom. Władze Pruszkowa zaprosiły do współpracy Stowarzyszenie Architektów Polskich, które ma ogromne doświadczenie i kompetencje w organizacji konkursów w branży architektonicznej. Efekt mógłby być naprawdę wyjątkowy, ale nie będzie. Prezydent Paweł Makuch i zastępca prezydenta Konrad Sipiery przekonywali radnych, ale ci stanęli okoniem. Zdrowy rozsądek i profesjonalizm przegrały po raz kolejny. Przypomnę, że swego czasu radni opozycyjnego obozu wobec Prezydenta Makucha chcieli placu miejskiego. Sytuacja się zmieniła... Wspomnę tylko, że ci sami radni byli oregonikami powstania architektonicznej perełki przy ul. Bohaterów Warszawy. Centrum Dziedzictwa Kulturowego znalazło się wśród nominowanych w plebiscyście „Makabryla” w 2018 roku. Tyle o architekturze.

Środki zewnętrzne? Nie chcemy!

Absurdum nie ma końca. Władze miasta skutecznie pozyskują środki zewnętrzne, dzięki którym Pruszków zmienia się i rozwija. Prezydentowi Pawłowi Makuchowi i zastępcy prezydenta Konradowi Siperze trzeba oddać, że na tym polu są skuteczni. Ponad 100 milionów złotych to potężny zastrzyk gotówki na realizację inwestycji. Ponad 25,5 mln zł na rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 3; 15,3 mln zł na rozbudowę Przedszkola Miejskiego nr 11; 8,4 mln zł na budowę wiaduktu przy ul. Grunwaldzkiej; 5,2 mln zł na budowę ul. Nowożytniejskiej; 2,4 mln zł na budowę zadasznej hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 1 – to tylko kilka przykładów.

Jak Czytelnicy się domyślają i to nie podoba się radnym. Niejednokrotnie pokazali swój stosunek do pozyskiwanych środków zewnętrznych i rozwoju miasta. 8 mln zł na przebudowę ul. Kościuski - radni odpowiedzieli się przeciw. Władze miasta chciały stworzyć miejsce stanowiące wizytówkę Pruszkowa. Deptak z ciekawie zaadaptowaną przestrzenią. Środki zewnętrzne pozyskane, ale rada miasta ich nie chce.

Przypadek Kościuski nie jest odosobniony. Radni zagłosowali przeciw przyjęciu 4 mln zł na przebudowę Szkoły Podstawowej Nr 3, budowę Przedszkola Miejskiego Nr 8. Podczas XXXIX sesji radni nie przyjęli również 200 tys. zł na klub seniora.

Wspomnę tylko, że nie było łatwo prezydentowi Makuchowi przekonać radnych do wprowadzenia do budżetu kwoty pozyskanych środków w wysokości 25,5 mln zł na rozbudowę szkoły nr 3. To już przekraczało granice absurdu. Szkoła, dzieci, warunki do nauki i witalność radnych. Bez komentarza. Inwestycja w placówki oświatowe i przyszłość naszych dzieci powinna być priorytetem. Na tym polu nie powinno być dyskusji. Radni tę jednak podnosili i rozdyli się obawy, czy 25,5 mln zł nie przepadnie. Bądźmy szczerzy – takie środki trzeba wykorzystywać, bo służą miastu i mieszkańcom. Bez wątpienia są cennym wsparciem w realizacji tak dużych inwestycji. Pomijam to – że przygotowanie dokumentacji, złożenie wniosku i kolejne zadania wymagają zaangażowania dużej liczby osób. Niejako radni dają wyraz pogardy wobec pracy urzędu miasta. **Dokończenie na str. 13**

**Radni mówią „NIE” mieszkańcom**

Mieszkańcy Pruszkowa chcieli by załatwiać sprawy urzędowe w komfortowych warunkach. Prezydent Paweł Makuch i zastępca Konrad Sipeła poczynili działania, aby tak było. Dyskusja o przeniesieniu urzędu miasta była gorąca. Władze miasta chciały zaadaptować na urząd obiekt przy ul. Armii Krajowej, za którego realizację odpowiadała spółka TBS „Zieleń Miejska”. Ba! Latem odbyła się wycieczka dziennikarzy i działaczy samorządowych po obiekcie

Władze miasta przedstawiły koncepcję radnym. Jednocześnie porozumiały się też co do finansowania ze spółką. Obiekt przy Armii Krajowej jest nowoczesny, funkcjonalny, dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Zaś ten przy Kraszewskiego lata świetności ma dawno za sobą. Jak Państwo wiedzą inicjatywa prezydenta nie doszła do skutku. Na drodze do przeniesienia urzędu stanęli radni. Budynek przy Kraszewskiego wymaga stałych nakładów finansowych. Argument ekonomiczny pokazywał, że decyzja o przeniesieniu urzędu jest szkodliwa. Do tego funkcjonalność i bezpieczeństwo. Jednak nic z tego.

Zatrzymajmy się na otwartości radnych na mieszkańców. Jak ognia przewodniczący unikał sesji w trybie stacjonarnym. Ostrzeżenia covidowe stopniowo ustępowały, ale Rada ciągle spotykała się online. Większości radnych było to na rękę. Jeśli ktoś był wytrwały i oglądał sesję, mógł być świadkiem ciekawych sytuacji. Kawka, herbatka, kocyk, ziewanie... Nacisk władz miasta na organizację sesji stacjonarnych przyniósł efekt, ale jak zawsze musi być problem. Tym razem lokalizacja... Sesje odbywają się w budynku... starostwa powiatowego, za co miasto ponosi dodatkowe koszty. Większość radnych dużo mówi o kwestii obecności mieszkańców w życiu miasta. Zadawania im pytań, konsultacji, jednak sami radni pokazali, że z mieszkańcami się nie liczą i do rozmowy są niechętni.

Sytuacje, w których większość radnych opowiadała się przeciw potrzebom mieszkańców można mnożyć. Nie ma silowni plenerowej dla seniorów w Parku Kościuszkim. Zdaniem radnych jest niepotrzebna. Basen „Kapry” mógłby być oazą relaksu. Władze miasta chciały zagospodarować parter obiektu, jednak radni odrzucili projekt. Do budżetu radni nie wprowadzili również zadania związanego z budową boiska przy Szkole Podstawowej nr 2.

Podwójmy za pobyt dzieci w żłobkach w 2022 roku, zdjęcie środków na naukę pływania dla dzieci, zamieszczenie z nagrodami dla uczniów, kwestia dodatków dla nauczycieli – tu radni też mają swoje zasługi. Prezydent Paweł Makuch inicjował działania zmierzające do naprawy absurdalnych sytuacji stworzonych przed radnych. Nadzwyczajne sesje radny miasta, apele Prezydenta Makucha i wiceprezydenta Sipeły w materii edukacji dawały efekt, ale ile wymagało to wysiłku... Dodatki dla nauczycieli przedszkoli w wysokości 310 zł, nagrody dla uzdolnionych dzieci powinny być czymś naturalnym, jednak radni mają w ręku narzędzie w postaci decyzji narobiły wiele zamieszania.

Jak z tym absolutyzm?

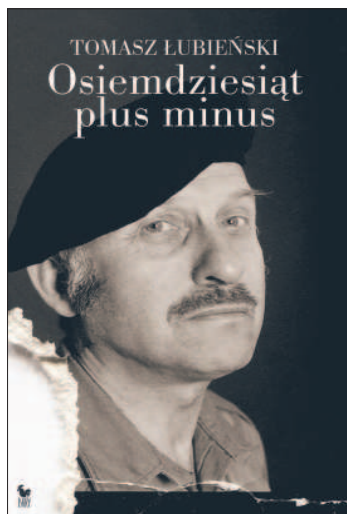
Powysze jasno wskazuje na stosunek radnych do inicjatyw prezydenta Makucha. Podkreślam, że można się różnić, ale rada miasta jest reprezentantem mieszkańców. Ciągła negacja i atakowanie prezydenta oraz jego zastępcy to tak naprawdę tematy zastępcze. Nie ma chyba inicjatyw, która sprawiłaby, że radni byliby usatysfakcjonowani. Nic nie da stanięcia na głowach przez prezydenta i wiceprezydenta. Dosiłszy do sytuacji, w której mur jest nie do skruszenia. Poprzednie lata i głosowanie nad absolutyzm oraz wotum zaufania pokazały stosunek radnych do prezydenta Makucha. Nic się nie zmieni. Krytyka, niezadowolona, brak dialogu – tak będzie przez kolejne miesiące. Bo pewna grupa straciła poczucie czy jest dobro wspólne, gdzie leży granica przyzwoitości.

Co dalej?

Wiosną 2024 roku odbędą się wybory samorządowe. To znakomity czas, aby podsumować pięcioletnią pracę rady miasta. Większość radnych pokazała swój stosunek do mieszkańców Pruszkowa. To co serwują radni nie nadaje się do spożycia. Powiedzmy sobie szczerze – są inicjatywy, projekty i pomysły ze strony władz miasta, ale radni nie chcą dyskusji. Ba, nie ma żadnej kontropropozycji. Radni nie przedstawiają żadnej wizji, planów, zamiarów. Tylko i wyłącznie negacja. Daleko tak nie zajdzie. Stracących szans nikt nam nie zwróci.

Książki na lipiec

Grażyna Siczek - publicystka

**Ł JAK LUBIEŃSKI**

Tomasz Lubiński tym razem występuje jako autor autobiografii pisanej spontanicznie, bez zachowania chronologii, w której dzieciństwo i młodość przenika się z dojrzałością i wiekiem późnym. Jako osiemdziesięcioletni prozaik, dramaturg, dziennikarz, eseista, a także tłumacz literatury pięknej ma pokazać dorobek literacki. Posługując się gawędziarskim, przystępnym językiem Lubiński snuje swą opowieść z dużym poczuciem humoru poprzez liczne kraje, w których był, kontynenty, przygody, które przeżył.

Przez książkę przewija się mnóstwo nazwisk ludzi związanych z literaturą, ale też z kulturą szeroko pojętą, a także polityką. Autor zna ich wszystkich, z wieloma jest na stopie koleżeńskej, z wieloma się przyjaźni. Wieloletnia przyjaźń, mająca początek jeszcze w szkole średniej łączyła Lubińskiego z Januszem Głowackim, z którym mieli wiele wspólnych doświadczeń. Innego przyjaciela, reżysera Jerzego Grzegorzewskiego uhonorował wierszem napisanym po jego śmierci. Bardzo liczne grono znajomych zyskiwał dzięki pasji, której oddawał się począwszy od starszych klas licealnych, mianowicie dzięki taternictwu, a później alpinizmowi. Wysokogórskie wspinaczki uprawiał na wszystkich górach Europy, ale także Azji i Afryki. Czekany, raki, liny, noclegi w schroniskach były codziennością Lubińskiego. Będąc już w wieku mocno dojrzałym ponosił klęskę przy kilkakrotnie podjętej wspinaczce na najwyższy szczyt Krety (na której był 11 razy), Psiloritis. A będąc w wieku jeszcze bardziej dojrzałym został weteranem wspinaczki w Klubie Wysokogórskim w Zakopanem.

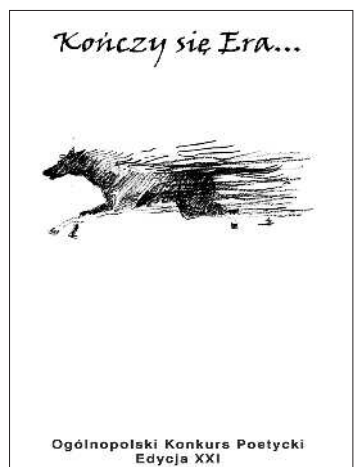
Biografie „M jak Mickiewicz” Tomasz Lubiński pisał w jednym z najpomyślniejszych lat swego życia. Wiele czasu po ukazaniu się książki autor uważał, że powinien ją uzupełnić o nowe przemyslenia. Miał skryty żal do Czesława Miłosza, że przy parokrotnych z nim spotkaniach nigdy nie wspominał nic o książce, chociaż bardzo cenil Mickiewicza z pewnością znał książkę. Autor lubił zestawiać obu wielkich poetów pochodzących z tych samych litewskich okolic. Uważał, że Mickiewicz był lepszym lirycznym, Miłosz prozaikiem i eseistą.

Napisane przez Lubińskiego sztuki: „Zegary”, „Koczwisłoko”, „Śmierć komandora”, „Ostatni” były wystawiane na scenach teatrów Krakowa, Wrocławia i Warszawy. Za swoje osiągnięcia autor uważa esej „Bieć się, czy nie biec?”, który nazywa „żywiołowym esejem”. Był Lubiński redaktorem pisma „Polska”, gdzie pisał reportaże z polskiej prowincji, a także reportaże historyczne głównie z czasów drugiej

wojny światowej, pracował w tygodniku „Kultura”, miesięczniku „Teatr”. Pisał dla drugoobiegowego pisma spoza zasięgu cenzury „Respublica”, której liderem był Marcin Król, potem dla „Tygodnika Solidarność” do czasu, kiedy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku został internowany i osadzony w zakładach karnym w Białolecie. Pod koniec swej działalności zawodowej Tomasz Lubiński został redaktorem naczelnym „Nowych książek”, pisma ze stuletnią tradycją. Kierował nim zgodnie z zasadą Konfucjusza: „Żyć i pozwolić żyć innym”.

Bogate, spełnione życie opisane w autobiografii przez Tomasza Lubińskiego fascynuje. Wraz z autorem nocujemy pod Matternhornem, opływamy Sycylię, Wyspy Liparyjskie, podziwiamy księżycowe pejzaże pustyni Gobi, ślęczymy w bibliotekach Pariza czy Rzymu. Na wyciągnięcie ręki mamy szeroką panoramę osób i zdarzeń świata kultury i polityki. Co tu kryć: jest to świetna przygoda czytelnika. Polecam!

Tomasz Lubiński „Osiemdziesiąt plus minus”, wydawnictwo Iskry, rok wydania 2023, okładka twarda z obwolutą, zdjęcia w tekście, stron 295, cena 59,90 zł

**Kończy się Era...**

To już kolejna (rok temu pisałam o XX) edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida odbywająca się pod patronatem Piotra Glińskiego – Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Pawła Makucha – Prezydenta Miasta Pruszków. Konkurs od początku swego istnienia organizowany jest przez Książnicę Pruszkowską im. Henryka Sienkiewicza przy współpracy Urzędu Miasta Pruszków.

Zaznaczyć należy, że jest to jeden z najstarszych tego typu konkursów w kraju. Do tegorocznej edycji przysłało 138 zestawów wierszy, co jest liczbą o ponad połowę mniejszą od nadesłanych rok, czy dwa lata temu. Wydawca tomu w przedmowie sugeruje, że może czas zakończyć konkursy, że „może pora dać odpocząć poetom...”.

Jury XXI konkursu pierwszą nagrodę przyznało Iwonie Świerkuł z Warszawy, drugą Luizie Wilczyńskiej z Łodzi, trzecią Bogdanowi Nowickiemu ze Świętochłowic. Przyznane zostały także trzy wyróżnienia, a ponadto kilkanaście wierszy zostało uhonorowane drukiem.

W tomiku znalazły się po trzy wiersze laureatów trzech pierwszych nagród i po trzy wiersze osób wyróżnionych przez jury. Zarówno ilustrację na okładce (rozpędzony raketa), jak i rysunki oddzielające poszczególne partie tekstu wykonał Jerzy Blancard. Wiersze Iwony Świerkuły i

Bogdana Nowickiego są przepiękne liryzmem, dotyczą szerokiej tematyki ogólnoludzkiej, są bogate w metafory i alegorie. Inne są wiersze Luizy Wilczyńskiej; wszystkie są poświęcone Sokratesowi, jego życiu, nauczaniu, wreszcie tragicznej śmierci, egzekucji poniekąd. Dwa z nich są poprzedzone mottem z Norwida: „Coś Ty Atenom zrobił, Sokratesie” i „Że Ci ze złota statue niebies, otruszył pierwej”. Po jednym wierszu zamieszczono w tomiku poezje autorów uhonorowanych drukiem.

Płyta miesiąca

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

**NOWY-STARY UTWÓR THE BEATLES**

W połowie ub. miesiąca sporo medialnego szumu narobiła wiadomość o wydaniu mało znanego, a odnalezionego (z tzw. odrzutów) w archiwach The Beatles utworu „Here and Now”. Rozpisywano się o użyciu w nowej wersji tego nagrania technologii komputerowej sztucznej inteligencji (AI). Spekulowano i spekulowano na temat brakującego „głosu” Johna Lennona. Aż zabrał głos Paul McCartney, sprawca całego zamieszania i wyjaśnił. Ale nim to zrobił był widziany 24 czerwca w loży wraz z Nancy Shevell na finale festiwalu w Glastonbury, kiedy z zaciekawieniem oglądał występ Guns N’Roses w piosence „Live And Let Die” – własnego autorstwa. Nawiasem mówiąc, tegoroczny festiwal pobił dotychczasowe rekordy oglądalności: BBC (wylączny nadawca) przekazał ponad 40 godz. transmisji, zaś radio 85 godzin – trzeba też odnotować znaczny wzrost streamingu.

Paul w mediach społecznościowych wyjaśnił sprawę: „wspaniale było widzieć tak ekscytującą reakcję na nasz nadchodzący projekt Beatlesów... to wszystko jest prawdziwe i wszyscy tam gramy. Wyczyściliśmy niektóre istniejące nagrania – proces ten trawa od lat.” Nowa wersja nie używa technologii AI, wykorzystuje technikę opracowaną przez Petera Jacksona dla projektu The Beatles „Get Back”. Jego technika pozwala na wyizolowanie wokalu z dema „Here and Now” Johna Lennona, a następnie połączenie go z późniejszymi nagraniami Paula, Ringo i Harrisona z 1994 r. Podczas gdy czterej Beatles będą w nowej piosence, ich partie są wykonywane osobno, a nawet w odstępie dziesięcioleci. Paul twierdzi, że utwór zostanie wydany do końca 2023 r. i nie jest do końca jasne czy będzie to samodzielnie wydanie, czy część kolejnego wydania archiwalnego zespołu. Wracając do tego utworu – to podobnie jak w przypadku „Free As A Bird” i „Real Love” z projektu „Anthology 1995/1996” był trzecią piosenką wybraną do serii, ale odrzuconą przed wydaniem. Dodajmy, że oprócz „Get Back” archiwa The Beatles ukazały się w pudełkowym formacie (tzw. boxy) jako: - „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band” – 2017, - „White Album” – 2018, - „Abbey Road” – 2019, - „Let It Be” – 2021, Oraz „Revolver” – 2022.

Tematyka wszystkich wierszy jest bardzo różnorodna. Znajduje się w niej dużo odniesień do poezji Patrona konkursu, do jego życia, a wiele wierszy poprzedzonych jest mottem Norwida.

Oczywiście poruszane są tematy miłości, osamotnienia, jest wiele liryki, ale są też nawiązania do współczesności, do wojny w Ukrainie. Jeden wiersz poświęcony jest Pantaleonowi Synderowi, autorze podobizny Norwida zamieszczonej w tomiku. Bardzo różna jest też forma wierszy, a wszystko to świadczy o wielkiej inicjatywie piszących, o ich pomysłowości i różnorodności widzenia świata, o ich talencie.

Dlatego trochę smuci zapowiedź Wydawcy tomu, że być może jest to ostatnia edycja konkursu. Możliwe, że po obecnym roku odpocznym, w przyszłości odezwąby się ciekawe głosy poetów z całej Polski. Okaże się, jakie będą dalsze losy konkursu.



60-lecie matury w „ZANIE”

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Jarosław Oktała

Zaczęło się tradycyjnie – małe grupki absolwentów gromadziły się u wejścia do świątyni pod wezwaniem Kazimierza, w czwartek 15 czerwca br. Po rozpoczęciu mszy św. zebranych powitał od ołtarza inicjator spotkania prof. Marek Krawczyk. Uroczystą i nieśpieszną mszę koncelebrowali: rektor Akademii Katolickiej w Warszawie ks. Prof. Krzysztof Pawlina i ks. Dziekan Marian Mikołajczak – wielki przyjaciel zaniaków.

Po mszy tradycyjne foto na schodach świątyni i zaniacy – rocznik 1963, jacy często się nie widzieli od 10 lat (ale rozpoznawali się!) z wolna udali się do sali konferencyjnej Urzędu Miasta. W oczekiwaniu na Prezydenta miasta owego dnia dość zajętego przy kawie i herbacie plus słodczyce wspominali pobyt w szkole. Tu dodam, że dwie klasy A (28 uczniów) z jęz. francuskim i B (30 uczniów) z łaciną dopuszczono do matury. I wtedy zdawało się ustne egzaminy ze wszystkich przedmiotów za jednym podejściem. Reforma ustnych matur przyszła dwa lata potem, także klas było już trzy. Okazji dostarczył folder Janusza Sara w dużym formacie wydany własnym sumptem. Kol. Sar był też głównym sponsorem tablic Memoratywnych odsłoniętych jesienią 2021 r. na dziedzińcu szkoły. Zaś w folderze wyczytałem wspomnienie o zanowskiej motoryzacji. Nie znalazłem tego w żadnych wspomnieniach (i książkach) jakich o szkole ukazało się wiele. Świat jest mały – jak głosi popularne powiedzonko – kol. Sar miał duży zakład ładowania akumulatorów w l. 80 – 90 ub. wieku przy ul. Dzikiej 4 (graniczył z pomnikiem na Umschlagplatz), gdzie często po sąsiedzku zaglądałem, nie mając wiedzy o właścicielu.

W sumie w Urzędzie spotkało się 19 absolwentów, już bez swoich nauczycieli, przybył prez. Makuch i wręczył zebrany okolicznościowe upominki, zaś prezes Towarzystwa Absolwentów Adam Andrzejewski gustownie dyplomy. I odwrotnie zebrani pamiątkowe dyplomy rękami kol. Marii Sybilskiej i Marka Krawczyka obdarowali władze miasta, księdza rektora i Towarzystwo Absolwentów. Po zjedzeniu wspaniałego tortu niemal wszyscy udali się do szkoły, nowej szkoły, gdyż wielu absolwentów A.D. 1963 jeszcze tam nie było. Zwiedzano szkołę, liczne pamiątki, jak ścianę Sali Pompejańskiej, szukano swoich nazwisk na tablicach Memoratywnych i robiono dziesiątki zdjęć – w tym przy popiersiu patrona. Stała się też umowa – spotkamy się w tym samym gronie za 5 lat!



Tradycyjne foto na schodach świątyni zaniaków – rocznik 1963



Od lewej siedzą maturzyści rocznika 1963: Jan Krzyczkowski, Adam St. Trąbiński (zastępcz redaktora naczelnego Głosu Pruszkowi) oraz prof. Marek Krawczyk



Dzielnica Chińska i nie tylko



Tulia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Brygalskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Czyli co możemy obejrzeć w centralnym Toronto w kwadracie ulic: McCaul do Bathurst (wschód - zachód) i College do Dundas (północ - południe); cały ten obszar to chińska dzielnica śródmiejska, po której robimy kilkunastominutowy spacer, odwiedzając Targ Kensington, Ontaryjską Galerię Sztuki i Dom Stowarzyszenia Kombatantów Polskich. Przyświeca nam motto „coś dla ducha, coś dla ciała” a na początek trochę historii i liczb.

Najwcześniej zarejestrowany business chiński na terenie Toronto to ręczna pralnia Sam Ching & Co, na Adelaide St., w roku 1878. Kolejne fale imigracji z Chin kontynentalnych oraz Hong Kongu i Tajwanu doprowadziły do obecnej kwoty 680 tysięcy mieszkańców pochodzenia chińskiego na obszarze wielkiego Toronto, wliczając w to skupiska w dzielnicach wschodniej oraz w podmiejskim Markham i Richmond Hill i stanowiąc drugą (po przybyszach z południowej Azji) liczącą grupę etniczną nie białą. W sumie, „widoczna mniejszość” stała się większością, osiągając 57% populacji Toronto.

Centralnie położona chińska dzielnica tętni codziennym życiem a jednocześnie przyciąga swoją historyczną przeszłością. Tu przede wszystkim kwitnie handel, najbardziej widoczne są kolorowe stoiska z jarzynami i owocami, wystawiane na chodniki oraz witraży licznych restauracji i herbaciarni. Niezwykłe są sklepy z ziołami, korzeniami i przyprawami, w ciasnych pomieszczeniach gromadzące wielki wybór tych asortymentów. Wieczorami uliczki tej dzielnicy nabierają szczególnego uroku, są oświetlone czerwonymi lampionami, z chińską muzyką dobiegającą z barów karioki.

My spacerujemy tu w porze lunchu, nadszedł więc czas na pierwszy przystanek „dla ciała”. Wybór pada na Dim Sum King, przy Dundas St., popularną tradycyjną jadłodajnię. Miejsce znane ze znakomych pierożków dim sum z najrozmaitszymi nadzieniami, ale również z kaczki po

pekińsku czy wyrabianych ręcznie na miejscu długich makaronów z maki ryżowej, podawanych w aromatycznych bulionach. Duży imbryk zielonej herbaty dostarcza nam zapasu energii do dalszego wędrowania.

Wielokulturowość w centrum Dzielnicy Chińskiej czyli Targ Kensington

Od 1910 roku obszar między Kensington Ave. i Baldwin St. zwany był Żydowskim Targiem. Tylko na północ od Kensington Ave. mieściło się dwadzieścia kilka sklepików z różnorodnym towarem: od artykułów spożywczych po artykuły żelazne, tekstylia i używane ubrania. Z tamtej epoki pozostał tu jedynie sklep z serami „Global Cheese”. Po drugiej wojnie światowej na targ zaczęli napływać sklepikarze Portugalczycy, Włosi, Afrykańczycy z Karaibów i Azjaci. Małe kafejki i etniczne sklepiki od 1970 roku załudniły się punkami i aktywistami ruchów kontrkultury. Jeszcze później Targ stał się ulubionym miejscem spotkań amerykańskich dezertów przed poborem do wojny w Wietnamie. Zaczęły też otwierać się butik vintage, z których najbardziej znany nosi wdzięczną nazwę „Odwagi, kochanie” i mieści się przy 12 Kensington Ave. Od 2000 roku Kensington Market jest w rejestrze narodowych, kanadyjskich miejsc historycznych.

W rozmowie z właścicielką jednego z butików dowiadujemy się, że istnienie na Targu ponad 340 różnych sklepów i przybytków małej gastronomii przetrzała w tej chwili zapotrzebowanie, a dodatkowo kłęby dymu z marihuany palonej na uliczkach przez grupy kolorowe i obdarce ubranych młodzieńców odstraszać mogą kupujących.



Ontaryjska Galeria Sztuki (AGO)

Podjeżdżamy kilka przystanków tramwajem linii 505 do Galerii, bo czeka nas jeszcze dużo chodzenia po jej rozległych wnętrzach. W planie mamy odwiedzić galerię Grupy Siedmiu, ekspozycję dzieł artystów wywodzących się z ludności rdzennej Kanady i najnowszy nabytek - instalację Kusamy.

W 2008 roku AGO otworzyła swoje podwoje po znacznym powiększeniu i renowacji według projektu architektonicznego Franka Ghery. Nowa fasada, przypominająca olbrzymiego, szklanego wieloryba, pomieściła Galerię Italia, wewnętrzną promenadę nazwaną tak dla upa-

miętnienia 26 rodzin włoskich, z których każda wpłaciła minimum pięćset tysięcy dolarów na rozbudowę AGO.

W AGO, jako stała ekspozycja, prezentowany jest duży zbiór obrazów „Grupy Siedmiu”, którą stanowili w latach 1920 - 1933 malarze kanadyjscy - orędownicy bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Zainspirowani krajobrazami Kanady, pejzażyści ci byli założycielami pierwszego



narodowego ruchu artystycznego. Dzieła ich nasycone są kolorem a piękno dzięki przyrodzie jako źródło natchnienia malarstwa jest niezwykle.



Twórczość artystyczna ludności rdzennej Kanady reprezentowana jest przez kolekcję sztuki autorstwa Inuitów, Indian i Metysów. Uwagę przyciągają rzeźby z kości wielorybów, fiszbin, rogów i statuetki wykonane przez mieszkańców dalekiej północy Kanady, inspirowane przez mitologię i tradycję tych ludów.

Instalacja Yayoi Kusamy

Ma tytuł „Przestrzeń lustrzanej nieskończoności - żyjemy bez końca!”. Eksperymentalna artystka japońska (rocznik 1929) Y. Kusama od ponad trzydziestu lat wystawia na całym świecie swoje prace, obrazujące jej pojęcie nieskończoności. Instalacja mieszcząca się w AGO została zakupiona za około dwa miliony dolarów, dzięki specjalnej zbiórce funduszy wśród patronów galerii i cieszy się olbrzymim zainteresowaniem publiczności. Wchodząc do specjalnej sali widzimy srebrne kule zwisające z sufitu i ułożone na podłodze a zastosowanie luster daje efekt kaleidoskopowej iluzji przestrzeni bez końca. Zwieńczający mają dwie minuty na podziwianie tej iluzji i wpuszczani są tam po czterech osobach na raz.

Mimo wielkiej ochoty na wstąpienie do muzealnej kawiarni i spróbowania polecanej przez



przyjaciół tarty cytrynowej, opieramy się pokusie, gdyż czeka nas jeszcze kolacja w Domu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK), który mieści się po sąsiedzku - przy 206 Beverley St.

Dom SPK

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Toronto zostało założone w 1948 roku przez weteranów Drugiego Korpusu, walczącego u boku brytyjskich i kanadyjskich oddziałów, w czasie kampanii włoskiej drugiej wojny światowej. Stowarzyszenie prowadzi działalność oświatową, wydaje biuletyn „SPK in Canada”, opiekuje się żyjącymi weteranami i bardzo dba o swoją siedzibę, mieszczącą m.in. muzeum z wojennymi memorabiliami, po którym oprowadza nas p. Ted Opitz (były poseł do Parlamentu Kanady, podpułkownik wojsk kanadyjskich w stanie spoczynku - a obecnie prezes SPK), sala widowiskowa i restauracja czynna w czwartki od godziny szóstej po południu.

Po chińskich specjalach, Pan Mąż z entuzjazmem wita na swoim talerzu kotlet schabowy z kapustą a obok talerza kufel polskiego piwa. Są tu smaczne i niedrogie dania, wpadające będąc w pobliżu!

Syć wrażeń i kalorii kończymy naszą przechadzkę, wracając tramwajem 505 do domu i omysławiając nowe relacje z innymi, ciekawych rejonów Toronto.





Moskwa



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Słyszałeś? W Rosji wojna domowa! – krzyknął do Stasia.

– Gdzie? Co? Kto? – Staś zdezorientowany.

– Prigożyn, właściciel Grupy Wagnera zbuntował się i ruszył ze swoim wojskiem na Moskwę. Zajęli już Woroneż, są 200 km od Moskwy.

– No to, co? – Staś wzruszył ramionami.

– Jak to, co? Jedziemy tam, musimy to zobaczyć!

– Zwariowałaś?! Tam to dopiero będzie jatka. Nie boisz się?

Nachyliłem się do Stasia:

– Byliśmy na Ukrainie i się nie baliśmy to tam też pojedziemy, bez strachu. Pakuj się.

– Ale jak? Przecież nawet wizy nie dostaniemy, bo byliśmy na Ukrainie – wyjaśnił spokojnie.

– Spoko, mam plan. Za dwie godziny odlataje samolot do Moskwy, lecą tam dyplomaci z ruskiej ambasady. Wtopimy się w ich delegację.

– Staś patrzył na mnie i nie dowierzał a ja dodałem:

– Ubierz jakiś garnitur i spotykamy się na lotnisku.

Na lotnisku przed odprawą spotkałem Stacha. Zmierzyłem go wzrokiem...

– Staś, garnitur w kratę? I ty myślisz, że w takich garniturach chodzą dyplomaci?

– Innego nie miałem, dostałem z paczki PCK – bąknął Staś

– I do tego spodnie do kostek...

– A u ciebie koszula w paski – odgryzł się.

W tym momencie pojawiło się czterech panów w granatowych garniturach, białych koszulach i krawatach w barwy narodowe Rosji. Poszli do odprawy. Kiwnąłem na Stacha żeby szedł za mną.

Przepchnęliśmy się w przejściu przez ruską delegację. Celnik krzyknął tylko za nami: Ale

Jeden z ruskich dyptomatów podszedł tam gdzie siedzieliśmy.

– A wy kto? – spytał patrząc podejrzliwie.

– Federalna Służba Bezpieczeństwa – szybko odpowiedziałem.

Widzieliśmy, że ruski jakoś nam nie dowierzał, ale nic nie powiedział tylko usiadł na swoje miejsce.

W czasie lotu dowiedzieliśmy się, że Prigożyn zrezygnował z zamachu stanu, nakazał swojej wagnerowskiej armii wycofać się do obozów a sam uzyskał azyl u bałki Łukaszenki na Białorusi.

Stach nie mógł wyjść z podziwu – cała afery trwała ledwie jeden dzień. To chyba pierwszy przypadek w historii, kiedy uchodźca z Rosji dostaje azyl w Białorusi.

– A taki mocny był, 25 tysięcy wojska, 6 śmigłowców i jeden myśliwiec ruskim zestrzelił i taki blamaż...

Po około dwóch godzinach lotu samolot miękko usiadł na płycie lotniska Szeremietiewo. Nie zdążyliśmy dojść do odprawy a już kilku w czarnych garniturach nas zatrzymało:

– A jest u was jakieś dokumenty?

– Jest, ili tam – pokazałem jednego z tych dyptomatów z teczką w rękę.

Ruscy jednak nie dali się nabrać. Zabrano nas na Łubiankę.

– Myślałem, że to już muzeum – odezwał się Staś, kiedy prowadzono nas długim korytarzem w budynku na Łubiance.

– Owszem, ale ciągle działające. – odpowiedziałem i dodałem – Cieszy się, nie każdy tu może wejść i zwiedzać...

W pokoju przesłuchań przglądał się nam oficer w mundurze:

– No my pogawarim, kak wam udało swchadi wsamaliet bez pasporta?

– Bo my z tej... no... – Staś zaczął niepewnie odpowiadać – Federalnej Służby Bezpieczeństwa jesteście...

– Staś, to on jest z FSB.

– A my skąd? – syknął do mnie.

– Nie wiem, kombinuj.

– Eta ja wam skazu, atkuda wy – odezwał się mundurowy – Wy są polskie szpiony na usługach gniłowo imperialistyczekowo Zapada. Panieli?

– My polscy szpiedzy? Eeee trochę pan przesadził – zachnąłem się a Staś dodał:

– Zachód nie aż taki zgniły...

– Tichy wy!!! – wrzasnął oficer uderzając pięścią w stół – Szpiony i eta nikagna nie budzie!

Na nic zdały się nasze tłumaczenia. Jeszcze tego samego dnia znaleźliśmy się na sali rozpraw w ruskim sądzie wojskowym. Tylko my, strażnicy, jeden sędzia – przynajmniej nie musi udawać, że konsultuje z innymi wyrok jak u nas, prokurator, który właśnie wstał i zaczął czytać akt oskarżenia i tłumacza sądownego.

Wyczytał nam wszystko: że szpiegowaliśmy w Afganistanie, że chcieliśmy tam przekupić ruskich żołnierzy działających w ramach kontyngentu humanitarnego, że próbowaliśmy zdeorganizować pracę lotniska w Aszchabadzie w Turkmenistanie a na koniec, że nielegalnie próbowaliśmy przekroczyć granicę polsko-białoruską. No i oczywiście teraz przyjechaliśmy szpiegować dla NATO.

– O Ukrainie nic nie wiedzą – szepnął do mnie Staś.

Staś pocieszenie, ale dobre i to.

Stach szturchnął mnie pokazując jeszcze jakiego gościa:

– Zobacz, to chyba nasz obrońca.

Gość zmierzył nas wzrokiem tak jakby chciał nas zabić a potem przyknął oczy i najwyraźniej uciął sobie drzemkę.

– Na niego bym jednak nie liczył – skwitowałem.

Prokurator zakończył słowami: smiertny-prigawor, co tłumacza skwapliwie nam przetłumaczyła: kara śmierci. Staś z przerażeniem spojrzął na mnie, ja na niego, ale na szczęście ocknął się nasz obrońca i wstając zaczął mówić:

– Ja praszu ab aktie miłosierdija dla tech dwuch proklatich, katoryje zdielali takoye bolszoje priestuplenije. – i usiadł ponownie zapadając w drzemkę.

– Ze co??? – odezwał się Staś.

– Prosi o łaskę dla nas – odpowiedziałem Stachowi.

– O to to – ucieszył się Staś.

Sędziowski młotek uderzył w stół i zapadł wyrok:

– Pożizniennojie zaklucziennijie! – Co tłumacza przetłumaczyła nam na dożywotnie więzienie i dodała jeszcze, że odbywać je będziemy w kolonii karnej w Kazaniu.

Próbowałem pocieszyć Stasia:

– Może spotkamy tam Nawalnego...

Staś tylko spojrzął na mnie z wyrzutem, ale nie powiedział. Wiedziałem co myślał, to wszystko przez Prigożyną...

Cdn...

Komentować można na:

www.piorkiemtomkas.blogspot.com



co jest? Odwróciłem się i odpowiedziałem: My toż. Ruscy spojrzeli na nas, ale kiwnęli głową, że my też i tak oto udało nam się dostać do wyczerpanego samolotu dla potrzeb ruskiej ambasady.

– No... – odezwał się przybity Staś – Na froncie jak Ukraińcy zestrzelą jeden ruski śmigłowiec to chwała się tym przez tydzień. A on w jeden dzień zestrzelił ich 6 i do tego jeszcze samolot... I po co my tu przylecieli?

REKLAMA

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



O różnicach między odpornością naturalną a odpornością sztuczną wywołaną szczepionką



Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

„Ludzkość nigdy nie miała pilniejszego zadania niż stworzenie szerokiej odporności na koronawirusa. Realistycznie rzecz biorąc, jeśli mamy wrócić do normalności, musimy opracować bezpieczną, skuteczną szczepionkę. Musimy wyprodukować miliardy dawek, musimy je rozesłać do każdej części świata, a wszystko to musi nastąpić tak szybko, jak to możliwe” - Bill Gates, GatesNotes, 30 kwietnia 2020 r.

Trzy elementy wg. Gatesa

Istnieją trzy kluczowe elementy perspektywy Gatesa uchwycone na jego blogu z kwietnia 2020 r., które możemy teraz ocenić retrospektywnie. Te elementy odnoszą się do jego apelu o: 1) potrzebę szerokiej odporności, 2) bezpieczną i skuteczną szczepionkę oraz 3) masową i szybką dystrybucję tych szczepionek.

Ocena górną linię wygląda mniej więcej tak: szczepienia COVID-19 całkowicie nie zapewniły „szerokiej odporności”. Zapewniają wąską i krótkotrwałą, nietrwałą odporność, która jest gorsza od silniejszej, trwalszej i szerszej odporności nabytej po zakażeniu SARS-CoV-2. Bardzo iluzoryczne twierdzenie o „bezpiecznych i skutecznych” „szczepionkach” na COVID, które wciąż są utrwalane przez władze zdrowotne, producentów szczepionek i media głównego nurtu, jest teraz poważnie poobijane. Obecnie istnieją przytaczające dowody na niepowodzenie szczepień w zapobieganiu przenoszeniu (główny cel szczepionek konwencjonalnych), w szczególności wariant omikron. Co więcej, nie było podstaw naukowych do bezkrytycznego narażania tak ogromnej liczby ludzi na eksperymentalne szczepienie, niezależnie od ich stanu infekcji, stanu zdrowia, podatności lub wcześniejszej odporności na poprzednią infekcję. Pojęcie nadludzkiej odporności tej nowej generacji genetycznych „szczepionek” zostało zatem nadzarpnięte, odkąd Bill Gates i inni postawili wizję globalnego społeczeństwa na propozycję wysokiego ryzyka. Zanim przyjrzymy się, co dzieje się immunologicznie w organizmie, przypomnijmy tylko proces, co się dzieje, gdy ktoś zostaje zarażony SARS-CoV-2.

Mówiąc po prostu

Oto uproszczone wyjaśnienie: zakładając, że wirus przekracza fizyczne i chemiczne bariery błony śluzowej dróg oddechowych, wirus przyłącza się do receptorów ACE2 w komórkach nabłonka bezpośrednio pod warstwą śluzówki. Następnie penetruje komórkę nabłonkową i po odkryciu przejmuje maszynę replikacji komórki (w rybosomach), rozpoczyna replikację, a następnie gromadzą się nowe cząsteczki wirusa, są ponownie obudowane i po osiągnięciu dojrzałości są uwalniane z komórki. Mogą następnie atakować inne komórki w ciele, podczas gdy niektóre mogą być uwalniane z powrotem przez drogi oddechowe (więc potencjalnie zarażając inne) lub do przewodu pokarmowego, gdzie mogą zostać wydalone przez odbył.

To, jak często dochodzi do infekcji, zależy od wielu czynników, w tym przede wszystkim od tego, jak duże jest miano wirusa i jak kompetentne w usuwaniu infekcji są zarówno wrodzone, jak i adaptacyjne ramiona układu odpornościowego.

Przyjrzyjmy się teraz sześciu dużym różnicom między odpornością naturalną a odpornością wywołaną ukłuciem:

1. Wkłucia domięśniowe nie wywołują sterylizującej odporności w górnych drogach oddechowych

Kiedy w mięsień naramienny ramienia wstrzyknięto mRNA (Pfizer lub Moderna) lub wektor adenowirusowy (AstraZeneca, Janssen, Sputnik), następuje kilkudniowe opóźnienie, zanim organizm zacznie wytwarzać zmodyfikowaną formę białka kolca znajdującego się w oryginalnym szczepie Wuhan SARS-CoV-2. W ciągu kolejnych kilku dni powoduje to wzrost poziomu przeciwciał przeciwko kolcom. Wkłucia domięśniowe wywołują odporność, która szybko zanika, podczas gdy naturalnie nabyta odporność jest silniejsza i trwalsza, jest to bezsporne, nawet w przypadku wariantu delta. Zanikanie skłoniło władze zdrowotne do wciśnięcia dawek przypominających, ale w przypadku omikronu nawet dawki przypominające mają niewielki lub żaden wpływ na zmniejszenie transmisji.

Odporność na białko kolca a nie na formy szczepu

Wkłucia domięśniowe wywołują odporność na białko kolca oryginalnego szczepu SARS-CoV-2, a nie na obecnie krążące formy, takie jak omikron czy delta.

To technologiczna rzeczywistość, którą firmy próbują obejść, wiedząc, że istniejące wstrzyknięcia są oparte na odmianie, która nie jest już krążąca, a omikron skutecznie unika odpowiedzi immunologicznej. Najwyraźniej jest to aktualizacja antygenu zakodowanego w mRNA lub DNA lub dostarczana jako białko kolczaste w szczepieniach swoistych dla omikronów. Niezależnie od tego, czy dana szczepionka opiera się na wytwarzaniu przez organizm antygenu białka kolczastego (mRNA, np. Pfizer, Moderna lub typy wektorów adenowirusowych, np. AstraZeneca, Janssen, CovidShield), czy też dostarcza go bezpośrednio do mięśni (typ podjednostki białkowej, np. Novavax lub inaktywowany, typ wirusa, np. Sinovac), układ odpornościowy organizmu reaguje na inwazję.

W narracji oferowanej opinii publicznej pomijana jest rola wrodzonego układu od-

pornościowego - układu, który natychmiast reaguje na inwazję. Gdybyśmy tylko pozwolili, aby natura podążyła swoim biegiem, nasz krwioobieg bardzo rzadko byłby pierwszą częścią ciała, która byłaby narażona na patogeny układu oddechowego lub ich części. To właśnie lepka warstwa błony śluzowej naszych dróg oddechowych nauczyła się robić przez tysiąclecia, gdzie próbuje użyć szeregu fizycznych i chemicznych barier, aby utrudnić wnikanie patogenów. Jeśli te bariery zostaną naruszone, następną linią obrony jest gama komórek NK, makrofagów, monocytów, wrodzonych przeciwciał i innych komórek, które próbują dezaktywować patogen w warstwie nabłonka bezpośrednio przylegającej do błony śluzowej.

Komórki te są nieco mniej specyficzne, ale wciąż mają zdolność uczenia się czegoś o inwazji dzięki tzw. receptorom które wyczuwają różne wzorce molekularne związane z pato-

rusa, w przeciwieństwie do samego białka kolczastego po wstrzyknięciu. Limfocyty T wystawione na jedno lub więcej białek antygenowych przechodzą od naiwnych do efektorowych (zabójczych) limfocytów T i pozostawiają populację limfocytów T pamięci, które mogą wykonać swoje zadanie, jeśli zostaną ponownie wystawione na patogen wyrażający ten sam antygen(y).

Fakt, że odporność zazwyczaj spada po kilku tygodniach lub miesiącach od wstrzyknięcia, a wiele osób zostaje ponownie zarażonych i cierpi na choroby więcej niż jeden raz, dowodzi, że pamięć komórek T nie rozwija się znacząco po wstrzyknięciach COVID lub jest zbyt specyficzna, aby zaspokoić pojawiające się nowe warianty.

A co, jeśli pierwsza ekspozycja na białko kolca pochodzi z ukłucia, a nie z aktualnie krążącego wirusa? Wdrukowanie pamięci immunologicznej od pierwszego wystawie-



genem, a także z powodowanymi przez niego uszkodzeniami.

Ludzie, u których rozwinię się przejściowa lub łagodna choroba, zazwyczaj polegają na skutecznej odporności wrodzonej. Osoby cierpiące na umiarkowaną lub nawet ciężką chorobę doświadczają niewydolności wrodzonej odporności i muszą polegać na salonie ostatniej szansy, adaptacyjnym ramieniu ich układu odpornościowego, które opiera się na wyspecjalizowanych limfocytach T i B, aby wywoływać wysoce specyficzne, ale opóźnione reakcje immunologiczne.

Opinia publiczna jest bardzo świadoma istnienia przeciwciał neutralizujących komórki B, ale niewiele lub nic powiedziano jej o kluczowej roli odporności wrodzonej. Albo że nadzór immunologiczny może zostać zakłócony przez genetyczne wkłucia, które wpływają na zdolność organizmu do usuwania dziennego uzupełnienia komórek rakowych.

Rola odporności wrodzonej

Częściowy powód silniejszej odpowiedzi immunologicznej na infekcję nabytą w sposób naturalny w porównaniu z odpornością indukowaną szczepieniem wynika z faktu, że układ odpornościowy musi zareagować na wszystkie 29 białek po ekspozycji na wi-

nian a działanie oznacza, że będzie ona mniej skuteczna w zwalczaniu innego wariantu patogenu.

Pamiętajmy również, że obecność określonego proggu przeciwciał nie mówi wiele o tym, jak skuteczna będzie odporność danej osoby, ponieważ będzie to zależeć od takich rzeczy, jak wariant patogenu, na który dana osoba jest później narażona, stężenie przeciwciał w danym czasie i czy te przeciwciała mają wysokie czy niskie powinowactwo.

Biorąc pod uwagę znaczenie czynników środowiskowych w pośredniczeniu w chorobach autoimmunologicznych, jest wysoce prawdopodobne, że ryzyko autoimmunologiczne będzie eskalować w zależności od częstotliwości ekspozycji, dlatego należy wziąć pod uwagę każdego z predispozycjami lub istniejącą chorobą autoimmunologiczną, którzy rozważają poddanie się regularnemu, powiedzmy 6 co miesiąc szczepienia COVID-19.

Źródło:

1. Nomorefakenews.com
2. Tinyurl.com
3. Fr24news.com
4. Totalhealthmatters.co.uk
5. RWMaloneMD.com



BEZOPERACYJNE LECZENIE KRĘGOSŁUPA

Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii NATURMED

Ursus-Gołąbki, ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: 22 662 49 07, +48 604 092 007
pon. – piąt. w godz. 9.00 – 17.00

Zabiegi likwidujące bóle - BEZ LEKÓW

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.



mgr
Jakub
Górnicki

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna,
aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania.
Należy przynieść badania (również dawne)
RTG lub rezonans.



Tekst & foto - NATURMED

Ponieważ bóle kręgosłupa, to problem wciąż narastający, przedstawiamy Czytelnikom kolejny raz Ośrodek wyjątkowo skutecznych metod przeciwbólowych – BEZ LEKÓW – Naturmed. Zapewnienia najroźniejszych gabinetów w prasie, Internecie, prześcigają się w atrakcyjności, trzeba jednak wiele wiedzy na ich temat, aby nie narobić sobie jeszcze większych kłopotów. Do Naturmedu często przychodzą ludzie z uszkodzonymi przez niewykwalfikowanych „specjalistów” kręgosłupami.

Paradoksem jest, że likwiduje się bóle kręgosłupa, barku, pleców i inne, które mają swe źródło w kręgosłupie – niemal zawsze lekami przeciwbólowymi. Takie leki, żele, plastry – ból przycmą na krótko, ale nie usuwają przyczyn bólu. Ból powraca.

Skutki stosowania leków bywają bardzo poważne. Jednak należy pamiętać, że każdy objaw bólu należy zdiagnozować odpowiednimi badaniami, by określić przyczynę i nie przeoczyć innych, nie związanych z kręgosłupem powodów dolegliwości.

A jeśli to kręgosłup „winien” – najbardziej sensowną i skuteczną metodą jest medycyna manualna i osteopatia.

Kiedy żarówka nie świeci, bo jest nie dokręcona, to manipulowanie samym wyłącznikiem nie spowoduje, że zaświeci.

Oto kilka wypowiedzi pacjentów, zadowolonych z pomocy mgr Jakuba Górnickiego:

* To, co się dzieje w leczeniu, to w ogromnej ilości przypadków nie jest system ochrony zdrowia, ale system ochrony chorób, by nie wyleczyć, ale LECZYĆ! A ceny leków i leczenie rosną szybciej niż inflacja! Te koktajle z przyjmowanych leków niszczą tysiące ludzi rocznie! Uznysłowiłam sobie to dobitnie po pomocy, jaką uzyskałam w Naturmedzie u mgr Jakuba Górnickiego. Czuję się świetnie!
(Prpogramista z Warszawy I. 59)

* Byłem w Konstancinie trzykrotnie. Po żadnym pobycie nie było lepiej. Czytałem dano temu o Naturmedzie. Nieufnie, ale przejechałem tu. To czego doświadczyłem od pana mgr Górnickiego jest zdumiewające. Ustąpiły moje problemy z nogami i barkiem, lepiej śpię.
(Stanisław I. 71)

* Choć byłem w kilku gabinetach, to takiego zabiegu, jak u p. Górnickiego jeszcze nie miałem. Jestem ty czwarty raz, czuję się nieporównanie lepiej, bez bólu i leków! Może uda mi się uratować wątrobę zniszczoną lekami przez prawie dziewięć lat! Unormowało mi się trawienie! Nie bolą kolana i lędźwie! Wdzięczna ogromnie jestem!
(Nauczyciel I. 56)

* Ciężko uniemożliwiała mi zażywanie leków. Maja ginekolog podpowiedziała mi osteopatię w Ośrodku Naturmed. Tu bezpiecznie zlikwidowano mi ból pleców! Osteopatia, to rewelacyjna metoda! Jestem szczęśliwa!
(Krystyna I. 29 z Błonia)

* Jestem sadownikiem – rolnikiem. Od dziecka ciężka praca. Już nie było dla mnie leku. Plecy, bark, lędźwie – niesamowicie bolały. Zaczęły siadać kolana i biodra. Czego ja nie tykałem?! Strach mówić! Sanatoria nie pomagały. Załamany i bez nadziei trafiłem do Naturmedu! Pan Górnicki wyprowadził mnie na spokojne wody. Jestem przeszczęśliwy! Brak mi słów podziękowania! Całym sercem dziękuję!
(Iwona Napiórkowska I. 62)

* Mam 76 lat. Bóle nóg i krzyża były nie do zniesienia. To niewiarygodne, że człowiekowi w tym wieku można tak bardzo pomóc i to bez leków! Jestem wzruszony i wdzięczny.
(Emerytka)

* Do Naturmedu w Gołąbkach koleżdy wnieśli mnie na krzesło. Zastrzyki przez 12 dni nic nie pomogły. A tu już po drugim zabiegu chodzę samodzielnie, to po prostu rewelacja.
(Pacjent z Sochaczewa I. 41)

* Mój kolega ortopeda stwierdził, że nie ma sensu leczyć mnie lekami, fizykoterapia to za mało i dał mi zamiar na Naturmed, do pana mgr Jakuba Górnickiego lub mgr Wojciecha Papajewskiego. Powiedział: obaj świetni! Stwierdziłem, że takich, jak oni powinno być chociaż kilku w każdym mieście! Trzy zabiegi u pana Jakuba Górnickiego postawiły mnie na nogi! Mogę wykonywać wszystkie obowiązki w pracy i w domu, chodzę nawet na tenisa, byłem miesiąc temu w górach! Coś niesamowitego!
(Ryszard z Warszawy - Ursus I. 66)

* Miałam zaburzenia rytmu serca, szybko się męczyłam, leki nie pomagały! Lekarz w szpitalu, stwierdził prawidłową funkcję serca i zalecił mi leczenie kręgosłupa. Nie uwierzytałabym, gdybym nie doświadczyła pomocy w NATURMEDZIE! Myślałam, że sobie robi żarty! Ale spróbowałam. Nie ma śladu arytmii, śpię doskonale bez leków, zniknęło zupełne drętwienie rąk! Brak mi słów wdzięczności!
(Agnieszka Paradowska I. 49)



Wyjątkowe wakacje

**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501, www.patataj.com

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK

R - 1234yf oraz R - 134a



+48 533 607 605





Z PODWÓRKA NA STADION

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Szkoła Podstawowa w Nadarzynie



Ministerstwo
Sportu i Turystyki



Minister
Edukacji i Nauki



Ministerstwo
Zdrowia

Największy w Polsce i Europie turniej piłkarski dla dzieci, organizowany przez Polski Związek Piłki Nożnej. Do roku 2013 Turniej był Mistrzostwami Polski do lat 10. Od roku 2014 rozszerzony o dodatkowe grupy wiekowe kolejno w XIV edycji U – 10 i U – 12, a od XV edycji U – 8, U – 10, U – 12. Od edycji XXIII w Turnieju uczestniczą uczniowie szkół podstawowych.

Tak więc można mówić o niemal ćwierć wiecznej historii największego turnieju dziecięcego w Europie organizowanego przez Polski Związek Piłki Nożnej. Ponadto, a może przede wszystkim okazało się, iż zaproponowana w tym roku zmiana regulaminu okazała się prawdziwym strzałem w dziesiątkę, bowiem organizatorzy, otworzyli się na dzieci, które nie trenują piłki nożnej w klubach, a dzięki tej decyzji otrzymali znakomitą okazję na przeżycie niepowtarzalnej przygody. Należy z uznaniem podkreślić, że XXIII edycja odbywała się pod Patronatem Honorowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz patronatami Ministerstwa Edukacji i Nauki, Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministerstwa Zdrowia. W tym roku Powiat Pruszkowski reprezentowała Szkoła Podstawowa im. Witolda DOROSZEWSKIEGO w Nadarzynie – kategoria dziewcząt U – 10 oraz Szkoła Podstawowa im. M. DĄBROWSKIEJ w Komorowie – kategoria dziewcząt U – 12.

Nadarzynianki prowadzone przez trenera Pawła MILANKIEWICZA – nauczyciela WF w eliminacjach powiatowych po zwycięstwie nad reprezentacją Szkoły Podstawowej im. Ks. Józefa Poniatowskiego w Ładach i zakwalifikowały się do fazy wojewódzkiej turnieju. Tam triumfalnie kroczyli od zwycięstwa do zwycięstwa kolejno: w fazie grupowej, półfinale i finale, gdzie po emocjonującej walce pokonały w rzutach karnych szkołę podstawową w Skórcu i tym samym zostały reprezentantami Mazowsza w rywalizacji o prawo udziału w finale, który odbywał się na Stadionie Piłkarskim HUTNIKA Warszawa. Przez kolejne dwa dni od 14 do 15 czerwca podopieczne Pawła MILANKIEWICZA wyjątkowo ambitnie walczyły pierwszego dnia po zwycięstwie, remisie i porażce awansowały do ćwierćfinałów. Tam po meczu pełnym emocji odniosły minimalne, ale jakże cenne zwycięstwo na szkołę podstawową reprezentującą Podkarpacie 1:0 i zakwalifikowały się do rywalizacji półfinałowej. Niestety w tej fazie musieli uznać wyższość późniejszego zdobywcy złotego medalu XXIII finału Pucharu TYMBARKU – reprezentacji szkoły z Chorzowa ulegając 0:6. Nadarzyńskim debutantom pozostała walka o medalowe miejsce III, co wykorzystały znakomicie, bowiem ponownie po wyjątkowo emocjonującym meczu tym razem w rzutach karnych wygrały 2:1 odnosząc historyczny sukces, zapisując się złotymi zgłoskami w historii największego w Europie i na świecie Turnieju dzieci. Należy z uznaniem dodać, iż organizatorzy finałów ogólnopolskich na warszawskim stadionie przygotowali wiele atrakcji towarzyszących młodym debutantom w tym: pokaz sztuczek piłkarskich i możliwość próbowania swych umiejętności w tej trudnej zabawie oraz szkolenia na specjalnych urządzeniach tworząc prawdziwe, niezapomniane święto futbolu.

Finałisti, którzy przeszli wszystkie etapy eliminacji dostąpili zaszczytu rywalizacji o tytuł najlepszej drużyny w Polsce na stadionie PGE NARODOWYM. Zwycięzcami zostali chłopcy ze Szkoły Gortata woj. łódzkiej w kategorii U – 10 i SMS Stali Rzeszów woj. Podkarpackie w kategorii U – 12. Natomiast dziewczynki ze SP 17 w Chorzowie woj. Śląskie w kategorii U – 10 oraz SP w Krasnem woj. Podkarpackie w kategorii U – 12. Finałistów zaszczylił swą obecnością prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej DUDA, który po zakończeniu spotkań finałowych wręczył nagrody dla najlepszych zawodników oraz zawodniczek turnieju w kategoriach U – 10 oraz U – 12. Wśród nagrodzonych była Julia MILANKIEWICZ – MVP Turnieju w kategorii dziewcząt U – 10.



Zdjęcie z Rodzicami. Od lewej w górnym rzędzie: Malwina Jakubiuk, Karolina Ruszczyk, Łukasz Milankiewicz, Paweł Milankiewicz, Dawid Koper, Pani Justyna-wolontariusz. W środkowym rzędzie: Marika Dymowska, Lena Jakubiuk, Aleksandra Ruszczyk, Maja Władzińska, Malwina Koper, Nina Borkowska, Alicja Rostonic. W dolnym rzędzie: Julia Milankiewicz, Maciej Jakubiuk.



Zdjęcie z wręczenia pucharu za 3 miejsce. W górnym rzędzie stoją kolejno od lewej strony: organizator, organizator, Paweł Milankiewicz, Łukasz Milankiewicz, organizator. W dolnym rzędzie od lewej strony: Julia Milankiewicz, Aleksandra Ruszczyk, Lena Jakubiuk, Maja Władzińska, Marika Dymowska, Malwina Koper, Nina Borkowska, Alicja Rostonic.



Od lewej w górnym rzędzie: Marika Dymowska, Nina Borkowska, Paweł Milankiewicz, trener, Julia Milankiewicz, Aleksandra Ruszczyk, Lena Jakubiuk. Od lewej w dolnym rzędzie: Alicja Rostonic, Maja Władzińska, Malwina Koper.



N O PUCHAR TYMBARKU



Zwycięzca drużyna przed szkołą z upominkami od Komitetu Rodzicielskiego



Trener Paweł Milankiewicz tuż przed meczem ze swoimi podopiecznymi na stadionie Hutnika Warszawa



Od lewej: Aleksandra Ruszczyk, Justyna Witalewska - dyrektor Szkoły, Lena Jakubtut, Julia Milankiewicz, Nina Borkowska, Malwina Koper, Marika Dynowska, Małgorzata Władzińska, Paweł Milankiewicz - trener i nauczyciel WF, Alicja Rosłonec

O randze finałów tej wspaniałej imprezy świadczą fakty, że mecze prowadzili zawodowi sędziowie: Monika MULARCZYK i Szymon MARCINIAK, którzy podobnie jak ich koleżanki i koledzy we wcześniejszych etapach turnieju zamiast tradycyjnych z żółtych i czerwonych kartek rozdawali zielone kartoniki zgodną z duchem fair play. Transmisja meczów prezentowała na swej antenie TVP SPORT.

Po powrocie, podczas uroczystego powitania wspaniała ekipa szczęśliwych uczennic przekazała wywalczone trofea zespołowe mgr. Justynie WITALEWSKIEJ, dyrektorze Szkoły Podstawowej im. Marii DĄBROWSKIEJ w Komorowie, która wywalczyła w kategorii U-12 znakomite V miejsce. GRATULIJEMY!

Z satysfakcją informuję, że w finale na stadionie HUTNIKA, Powiat Pruszkowski reprezentowała także drużyna dziewcząt Szkoły Podstawowej im. Marii DĄBROWSKIEJ w Komorowie, która wywalczyła w kategorii U-12 znakomite V miejsce. GRATULIJEMY!

„...Finał XXIII edycji Pucharu Tymbarku to piękne wydarzenie obfitujące w wiele pozytywnych emocji. Widać, że zmierzamy we właściwym kierunku, z każdym rokiem zgłasza się coraz więcej drużyn ze wszystkich zakątków Polski. Mam nadzieję, że w kolejnych latach turniej będzie przyciągał jeszcze więcej młodych talentów. W przyszłości mają oni szansę, by stać się siłą reprezentacji” – stwierdził Ce-

zary KULESZA, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Gratuluje historycznego sukcesu dziewczętom oraz wszystkim, którzy służyli radą i pomocą w tym wydarzeniu, życzymy, aby słowa prezesa KULESZY stały się faktem, a nadarzyńskie piłkarki podążyły śladem Dominiki GRABOWSKIEJ – wychowanki pruszkowskiego ZNICA, wielokrotnej mistrzyni Polski i zdobywczyni Pucharu Polski, aktualnej reprezentantki Polski i czołowej zawodniczki francuskiej Division 1 – FC Fleury 91.

**Patroni medialni
wydarzeń sportowych**





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Kierowca/dostawca kat. C** — wykształcenie niewymagane. Konieczne doświadczenie w kierowaniu samochodami dostawczymi. Wymagane prawo jazdy kat. C oraz karta kierowcy. Praca na terenie Warszawy i okolic. **Oferta nr 691.**
2. **Szlifierz** — wykształcenie zasadnicze branżowe. Wymagane 2 lata doświadczenia zawodowego. Praca w Piastowie. **Oferta nr 692.**
3. **Magazynier** — wykształcenie minimum zawodowe. Praca w Michałowicach. **Oferta nr 697.**
4. **Stolarz** — wykształcenie podstawowe. Wymagane umiejętności pracy na podstawowych maszynach stolarskich. Praca w Jawczycach. **Oferta nr 724.**
5. **Operator krawędziarki CNC** — wykształcenie niewymagane. Mile widziane doświadczenie. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 726.**
6. **Pomoc nauczyciela** — wykształcenie wyższe. Wymagane 3 miesiące stażu pracy na stanowisku pomoc nauczyciela. Praca w miejscowości Stara Wieś. **Oferta nr 753.**
7. **Opiekun w domu pomocy społecznej** — wykształcenie minimum średnie. Wymagane zaangażowanie, cierpliwość, odpowiedzialność, komunikatywność oraz pracowitość. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 756.**
8. **Sprzedawca kasjer** — wykształcenie niewymagane. Praca w Michałowicach. **Oferta nr 779.**
9. **Montażysta/ślusarz** — wykształcenie średnie zawodowe. Wymagana umiejętność czytania rysunków technicznych oraz dobra organizacja pracy. Mile widziane prawo jazdy kat. B. Minimum 3 lata doświadczenia w zawodzie. Praca w Piastowie. **Oferta nr 781.**

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Maria Górka-Zabielska, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Dominik Porecki, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Kanie k/Pruszkowa tel. 22 770 01 00
ul. Zdrojowa 36 605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STAŃOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednonaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przysyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne